Nr. 60. Lwów. — Środa dnia 13 marca. Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sucb. Rożyny p. Jutro: Matyldy królowej. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 25, Zachód „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 11 m. 31, Przybyło dnia 5 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 marca.

Rząd serbski rozesłał okólnik do wszystkich swych przedstawicieli przy obcych dworach, a w tym okólniku, powołując się na proklamację regentów, zaznacza szczere pragnienie utrzymania ze wszystkiemi mocarstwami dobrych stosunków. Inaczej nie mógł brzmieć ów okólnik; wszelka prowokacja, każde, najlżejsze nawet, okazanie jakiejś predylekcji dla tego lub owego mocarstwa byłoby szaleństwem i nieprzyzwoitością. Zarówno więc okólnik serbskiego rządu, jak i ten fakt, że p. Petroniewicz, poseł serbski w Wiedniu, który teraz odjechał do Belgradu, pozostanie podobno na swem stanowisku, w oczach naszych nic zgoła nie znaczą. O ile z jednej strony nie podzielaliśmy optymizmu, który z początku był się objawił w Wiedniu i Berlinie, o tyle teraz ze zdziwieniem spoglądamy na nagły w tych stolicach pesymizm. Farsą jest rozsiewana pogłoska, że Austrja w cichości szykuje się do okupacji Serbji. Jest to zgoła niepotrzebne i absolutnie niemożliwe, boć Serbja nie jest austrjackim wassalem i, jako państwo niepodległe, w zupełności korzysta z zasadniczego postanowienia paryzkiego traktatu, że żadne mocarstwo nie ma prawa mięszać się do wewnętrznych spraw któregokolwiek niezawisłego państwa. Tak samo przedwczesne są berlińskie trwogi, że pani Natalja, wróciwszy do Belgradu, będzie prawdziwą i jedyną regentką. Najprzód, bardzo powątpiewamy w możliwość powrotu pani Natalji. Zbyt mocno zaakcentowała się ona jako wróg Niemiec, a po znanych przejściach w Wiesbadenie już zgoła nie ukrywała swej nieubłaganej nienawiści. Dopóki jest mowa o tem, że teraz każde postanowienie serbskie będzie poufnie szło do decyzji petersburskich mężów, dopóty — zgoda. Lecz właśnie stąd wynika, że pani Natalja nie może być regentką, bo o ile Austrji i Niemcom wcale nie idzie o prowokowanie Rosji, o tyleż ona bynajmniej nie powinna drażnić tych dwóch mocarstw, jeśli chce należycie wyzyskać pomyślną sytuację, stworzoną ustąpieniem Milana. Powtarzamy tedy z naciskiem: dokonane w Belgradzie wypadki są same przez się tak ważne, że wszelkie ich zaostrzenie w jakimkolwiek kierunku odrazu sprowadzić może katastrofę, a że w danej sytuacji ogólno-europejskiej wywołanie wojny nie leży w niczyim interesie, przeto przez jakiś czas nic się nowego nie stanie.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, możemy zaregestrować wiadomości, za których prawdziwość nie odpowiadamy. Wolelibyśmy nawet pominąć je milczeniem, bo niektóre zupełnie wyglądają na tłuste sensacyjne kaczki, lecz wszystkie te wiadomości dają niejako tło obrazu; pokazują, że na bałkańskim półwyspie podniecenie umysłów jest wielkie. Pod tym względem mają one wartość i dla tego wyliczymy je po kolei.

Otóż w łonie serbskiej regencji już podobno wybuchły starcia. Risticz zaproponował wezwanie pani Natalji, czemu się oparli dwaj inni regenci. Powstały dąsy i wymówki. Dowiedziawszy się o tem, Milan począł nalegać na Risticza, aby nie ściągał na Serbję nieszczęścia w postaci pani Natalji i Risticz w końcu rzekł, że przyrzeka starać się o trzymanie eks-królowej z daleka, lecz nie ręczy, czy mu się to uda, bo młody król i — co ważniejsza — kraj czego innego żąda. Niemniej jednak wnet potem zaczęto rozpowiadać, że specjalny poseł regencji odjedzie w tych dniach do Krymu z propozycjami dla pani Natalji. Tymczasem gabinet serbski trzyma się z daleka od tej kwestji, jak gdyby ona bynajmniej nie należała do rządu, przez co się ułatwia powrót pani Natalji, albowiem można będzie powiedzieć: „Powrót eks-królowej, to rzecz prywatna, dworska, obchodząca syna i matkę, ale obojętna dla rządu i polityki.“ Grając te rolę, gabinet złożony z radykalistów, rozesłał okólnik do prefektów (po naszemu starostów) z nakazem, aby stali nad stronnictwami i szanowali wszystkie opinje, mające jednakowe prawa do bytu. Otóż taka bezstronność budzi podejrzenie, bo zważmy jeno. Skupczyna ma przygniatającą większość radykalną; przy wyborach radykaliści nie żenowali się forytować swych stronników kijami, pięściami, sztyletami i paleniem domów postępowców; po zamknięciu Skupczyny nacisk radykalistów był tak silny, że Milan i konserwatywny gabinet Christicza musieli wszystkich prefektów zamianować z obozu radykalnego. Jeśli po tem wszystkiem rząd radykalny, mający na czele Gruicza, a ministrem spraw wewnętrznych Tauszanowicza, który był szefem zajczarskiego powstania, wdziewa na się jagnięcą skórę, toć to oczywiście nie bez kozery, nie bez ważnej potrzeby okazania siebie bezstronnym wtedy, gdy będą powstawały fakta panslawistyczne. Kroi się na to, że jak w caracie jest nieurzędowa Rosja, pełniąca tajne zlecenia urzędowej, tak i w Serbji powstanie nieurzędowa Serbja. Ona sprowadzi panią Natalję we właściwej chwili, a rząd będzie przed dyplomacją europejską umywał ręce, powołując na swą bezstronność i niemięszanie się do spraw dworskich, familijnych w rodzinie królewskiej.

Musimy tu potrącić o zdanie *Sonn- u. Montags Ztg.* Gazeta ta bardzo czarno patrzy w przyszłość przez okulary serbskich wypadków i winowajcą wszystkiego czyni ks. Bismarka. Zdaniem tej gazety, on się przysłużył caratowi, dopomógłszy do przewrotu w Belgradzie; a że istotnie Berlin teraz przyjaźniej patrzy na Petersburg, na to jest dowód w tem, że bankier kanclerza, p. Bleichröder, znów finansuje rosyjskie pożyczki. Jeśli to posądzenie zaboli ks. Bismarka, to niech, uderzywszy się w piersi, przyzna, że jego zanadto giętka polityka jeśli nie uprawnia do takich posądzeń, to przynajmniej je uniewinnia. Niemniej jednak zdanie *Sonn- u. Montags Ztg.* krytyki nie wytrzymuje.

Idąc dalej w notowaniu luźnych wiadomości, zanotować musimy doniesienie z Sofji, że tam nagle rozeszła się pogłoska o tajemniczem porwaniu ks. Ferdynanda. Uwierzono tej bajce, zrobił się rumor, ale rozpaczy nie było widać. Puszczenie tej pogłoski czy nie było próbą, jak się też zachowa ludność w razie rzeczywistego porwania? Z tą pogłoską łączy się fakt, że w Bukareszcie aresztowano i po przesłuchaniu wygnano do Rosji jakiegoś Zuchicza, który zorganizował sprzysiężenie na życie ks. Ferdynanda.

Wreszcie jeszcze jeden fakt: rumuński dziennik *Adeverul* wydał odezwę do rodaków, wzywając ich, aby poszli za przykładem Serbji i pozbyli się króla-Niemca, który już 23 lat prowadzi antinarodową politykę. Postępek *Adeverula* wywołał oburzenie jednych, zachwyty innych; odbyły się manifestacje takie i owakie, a rząd uznał, że lepiej jest nie wytaczać procesu *Adeverulowi*. To znamionuje jak wszędzie na bałkańskim półwyspie nikt nie jest pewny swego stanowiska i jak rządy boją się swych przeciwników.

W Anglji jednomyślnie przyjęto projekt rządowy powiększenia marynarki. Wszystkie stronnictwa i cała opinja uznała konieczność większych uzbrojeń. Lecz w kwestji skąd wziąć potrzebne pieniądze powstały jaskrawe różnice. Rząd zaproponował, aby przez 7 lat wstawiano do budżetu odpowiednią kwotę. Otóż na to opinja nie chce się zgodzić, będąc z zasady przeciwną wymyślonym przez Niemcy septennatom. Według Anglików, budżet i stan siły zbrojnej powinne być określane na rok jeden, nigdy zaś na termin dłuższy, bo przez to może się zmniejszyć powaga i znaczenie parlamentu. Jeśli gdzie, to w Anglji płonna ta obawa. Inny argument przeciwników rządowego projektu bardziej przemawia do umysłu. Mówią oni: Przyszłe pokolenia będą korzystały z dokonanych przez nas uzbrojeń, niechże więc i one poniosą część ciężarów. Zatem na wszystkie uzbrojenia powinna być zaciągnięta długoterminowa pożyczka z takim planem umorzenia, aby żadne pokolenie nie było zanadto obciążone wydatkami na militaryzm.

O to się teraz żwawy spór toczy w Anglji.

Jutro w Berlinie zbiera się po ferjach parlament niemiecki. Pierwszą sprawą, mocno zajmującą wszystkich, jest referat rządowy o skutkach ustaw antisocjalistycznych i żądanie przedłużenia małego stanu oblężenia. Dyskusja będzie gorąca, bo liberałowie bojąc się swych wyborców, zamierzają protestować przeciw prolongacie ustaw.

W tym tygodniu zbierze się w Berlinie konferencja w sprawie wysp Samoańskich.

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(?) Miejscowe sprawy i potoki frazesów płynące w Izbie posłów przy pozycji funduszu dyspozycyjnego nie zwracają na razie niczyjej na siebie uwagi, a oczy wszystkich ludzi politycznych zwrócone są teraz na sąsiednie państwo, w którem zanosi się na doniosłe zmiany. Wszystkie poufne a wiarogodne relacje, jakie nadchodzą z Serbji do tutejszego rządu, do wybitnych mężów stanu i do tutejszych wielkich instytucyj finansowych, zgadzają się na jedno, na to mianowicie, że tam idea i polityka rosyjska zapanowała już stanowczo, a niebawem ogarnie i całą Bułgarję. To bowiem jest pewnem, że lubo regencja nie zerwie z Austrją, — zanadto jest Risticz dobrym dyplomatą, żeby bez potrzeby zadzierał — to jednak szachownica zupełnie się zmieniła. Dziecko na tronie w ręku partyj, boć Risticz z partjami liczyć się musi: oto sytuacja w czasie pokoju; w razie zaś wojny Serbja nie stanie po stronie Austrji, lecz po stronie Rosji, od której się spodziewa prezentu w postaci Bosnji i Hercogowiny. Jeżeli więc nie w tej chwili, to w każdym razie na przyszłość widoki się zmieniły. A trzeba zważyć, że samo przypuszczenie, iż Rosja odzyskuje swoje stanowisko na Wschodzie musi poruszyć wszelkie żywioły radykalne, jakoteż wszelkie wielkoserbskie, wielkobułgarskie i czarnogórskie. Mniejsza o pytanie, czy się Risticzowi powiedzie utrzymać Aleksandra I na tronie w obec tego powszechnie znanego faktu, że Rosja Serbję i Bułgarję przeznacza albo dla czarnogórskiego księcia, albo dla siebie; to w każdym razie jest pewnem, że przed wschodnią polityką Austrji jeżą się trudności. A przecież przymierze potrójne nie będzie znowu wiecznem, na Wschodzie zaś dojrzewać będą rzeczy nowe. Jakie tam są trudności, o tem świadczyć mogą następujące słowa ekskróla Milana, które mówił jeszcze d w a l a t a t e m u: „Panujący w małych wschodnich państwach są gnieceni w obręgach między Rosją a Austrją. Żaden z nich nie kończy panowania w spokoju, Michała zabito w Serbji, Danila w Czarnogórze, Couzę strącono w Rumunji z tronu, Gawryła i Aleka paszę we Wschodniej Rumelji, a Aleksandra w Bułgarji. Wszystkich pozbyto się w chwili, gdy zamierzali prowadzić politykę niezawisłą. Co do mnie, czyniłem wszystko, żeby uwolnić Serbję od jarzma rosyjskiego; lecz proszę popatrzeć na mapę, jakie jest położenie Serbji i odpowiedzieć na pytanie: czy można w Serbji prowadzić politykę narodową bez wejścia w kolizję z Austrją?“

Mówiąc to, miał Milan na myśli Bosnję i Hercogowinę.

Więc dwa lata już temu nie czuł się Milan na siłach do zwycięzenia, do utrzymania polityki, której naród był przeciwnym.

O co idzie ludom wschodnim? O ich ideały, o odzyskanie wielkich historycznych dzierżaw. A jest to możliwe tylko przez rozbicie Turcji. Tymczasem w Europie jedno jest tylko mocarstwo, które bezwarunkowo dąży do tego rozbicia t. j. Rosja, podczas gdy wszystkie inne chcą utrzymania Turcji, bo nie wiedzą co potem począć, bo się lękają, że odbędzie się to tylko na korzyść Rosji. — Austrja przez zajęcie Bosnji i Hercogowiny postawiła się nadto w położeniu po trzykroć trudnem. Ludy wschodnie nie wierzą jej oświadczeniom, że pragnie ich niezawisłości, a sama nic nie chce zabierać; odpowiadają bowiem na to, żeby pierwej zwróciła to, co już zajęła. Rosja zaś od wieków tam minuje i uchodzi za jedyną oswobodzicielkę. Niezręczność jej dyplomatów, łapownictwo jej urzędników, despotyzm jej jenerałów mogą ją nieraz kompromitować, lecz posiewu wiekowego nikt nie zniszczy; może się historja zatrzymywać, ale się nie cofa. Zmiany w Serbji są przeto powodem poważnych narad w Wiedniu i w Peszcie i w Berlinie. Zawierucha nie może rychło wybuchnąć, ale wszystko się znowu tak składa, że burza nadciąga, że mimo potrójnego przymierza niebawem najtrudniejsze wywiążą się sytuacje. W obec tych narad nad położeniem i polityką i przyszłością państwa, drobne, drobiazgowe, partykularne zajścia w Radzie państwa nietylko nie mogą mieć żadnego znaczenia, ale wzbudzają niesmak. Nadeszła też chwila ostatecznego egzaminu dla węgierskiej opozycji. Zmiana „scen widzenia“ na Wschodzie powinna, jeżeli Węgrzy w ogóle zasługują na renomę narodu politycznego, mieć ten skutek, że zaprzestaną obstrukcji i przyspieszą uchwalenie ustawy wojskowej. Toż w Anglji nawet opinja publiczna ze zmian tych bezzwłocznie wyciągnęła ten wniosek, że należy przyśpieszyć powiększenie floty.

Paryż 7 marca.

(*K. W.*) „ON“ — to Boulanger. Co dzień pełno o nim we wszystkich dziennikach, ale z nazwiskiem jego nigdzie się nie spotkacie. Wystarcza zaimek napisany dużemi literami.

„ON“ jest dzieckiem szczęścia, w czepku się urodził. Nic MU nie szkodzi, wszystko pomaga. Tirarda powołano po to jedynie, żeby zwalczył GO. „Więc ON naprawdę tak straszny? — pyta tłum i potem krzyczy: „Niech żyje!“

Okrzyk ten ciągle i coraz głośniej rozbrzmiewa. Wymyślono, żeby nikt nie śmiał kandydować więcej niż w dwóch okręgach naraz. To ustawa specjalnie przeciw Boulangerowi. „Więc ON aż tak straszny niedołęgom, sprzedawczykom, Wilsonom? — pyta tłum, zaciera ręce i woła: „Niech żyje!“

Rozwiązano Ligę patriotyczną, zrobiono w jej biurze rewizją, zabrano księgi, aby się dowiedzieć kto jest członkiem, bo wszyscy ci członkowie stoją za Boulangerem. I znów tłum woła: „Także to ON straszny? Ach! niechże żyje, niech żyje!“

Tłum wszędzie i zawsze tak robi, bo właściwością jego bezmyślność. Lecz wszędzie to — nic, a we Francji to — wszystko.

Energicznie poczynają Tirard i Constans, a właściwie ten drugi. Lecz niech to nikogo nie łudzi. Ci panowie zaczęli inną piosnkę, niż tę, którą śpiewali Goblet, Rouvier, Floquet i tylu innych. Więc tłum ciekawie słucha nowego motywu i to się wydaje „ciszą zadowolnienia“, ale — cierpliwości! wnet się odezwie gwizdanie.

Już dziś mówią, że ten gabinet nie dożyje otwarcia wystawy, bo — wystawa się nie uda, a któż zawsze wszystkiemu winien? Rząd!

Wystawa się nie uda, bo wielcy przemysłowcy nie chcą w niej brać udziału. Prowincjonalni oświadczają, że nie mają pewności, iż będzie trwał porządek. Stołeczni zaś oznajmili, że ekonomiczna polityka rządu republikańskiego doprowadziła ich do bankructwa. Tak właśnie odezwało się stowarzyszenie fabrykantów mebli, gremjum przedstawicieli tak zw. „przemysłu paryzkiego“ i kompanja warsztatów kolejowych. Halle wystawy zapełniają się szczelnie, ale wystawcami będą kupcy, będzie to więc bazar, nie zaś wystawa. Nadto zagranica minimalny bierze udział.

Pisać o przelotnych politycznych wydarzeniach na tutejszej scenie, to trud niewdzięczny. Telegramy wyprzedzają pocztę. Wolę więc mówić o tem, czego w depeszach nie znajdziecie.

Pisałem już kiedyś o powstaniu wielkiego Towarzystwa Rolniczego obejmującego całą Francję i stanowiącego potężną dźwignię wyborczą w rękach rojalistów, którzy powołali do życia tę instytucję. Teraz robią oni krok naprzód, wznawiają rzecz nakazaną w r. 1783 przez Ludwika XVI, mianowicie przystępują do ułożenia „Zbioru zażaleń francuskiego narodu.“ Wówczas, na rozkaz wspomnianego króla, odbyły się we wszystkich miejscowościach zgromadzenia ekspertów, które ułożyły ów „Zbiór zażaleń“, będący jednym z najciekawszych pomników przedstawiających dokładnie stan ówczesnej Francji.

Otóż teraz katolicy postanowili znowu taki „Zbiór“ ułożyć dla pokazania do czego Francja doszła przez sto lat walk i rewolucyj. W Romans'ie, małem miasteczku Delfinatu, gdzie w r. 1788 odbyło się pierwsze zgromadzenie prowincjonalne, poprzedzające stany jeneralne, zebrał się teraz wiec katolicki. We wszystkich głównych punktach kraju przygotowuje się ruch analogiczny, zorganizowany przez katolików. Odbędą się tedy zgromadzenia członków handlu, przemysłu, rolnictwa, duchowieństwa, ludu i wszyscy przedstawią zażalenia korporacyj, do których należą, oraz środki zaradcze, jakie proponują. Jednocześnie, wioska po wiosce, departament po departamencie, opisane będzie położenie istotne ludności w r. 1889, oraz jej zwyczaje i obyczaje, sposób życia, oświata, mowa i t. d. Będzie to poniekąd fotografja całej Francji za r. 1889!

Wydrukowano już w tym celu kwestjonarjusze, zawierające odpowiednie pytania. Każdy kwestjonarjusz zaadresowany jest do trzech znaczniejszych osób każdej gminy, które będą musiały odpowiedzieć pisemnie na wszystkie pytania. Następnie specjalni komisarze zbiorą i uporządkują owe kwestjonarjusze, i będą one przedstawione na zgromadzeniach prowincjonalnych, mających się odbyć w ciągu lata. Wybrano już w tym celu miasta i wyznaczono daty; w końcu marca tedy miasto Montpellier przyjmie w swoich murach pierwsze zgromadzenie prowincjonalne. Następnie przyjdzie kolej na Poitiers, Bourges, Aix, Lyon, Besançon, Tuluzę, Bordeaux, Nantes i t. d., słowem, prawie na wszystkie większe miasta francuskie.

Drugim znaczącym i również jak pierwszy godnym naśladowania objawem są zawiązujące się coraz częściej stowarzyszenia rzemieślnicze, mające na celu z jednej strony polepszenie warunków bytu swoich członków, z drugiej — rozwijanie ich zdolności profesyjnej i doskonalenie produkcji; zdarza się to najczęściej w tych miastach, których mieszkańcy zajmują się przeważnie pewnym rodzajem przemysłu lub rzemiosła i mają już w tej mierze ustaloną reputację.

I tak np. w St. Etienne, mieście słynącem z wyrobu broni, powstało niedawno „stowarzyszenie chrześciańskie puszkarzy“ (*Corporation chrétienne des armuriers*). Korporacja ta pozawierała, wzorem innych podobnych, z piekarzemi i różnymi dostawcami artykułów żywności odpowiednie kontrakty, w celu pozyskania redukcji cen dla swoich członków; zaś dla udoskonalenia rzemiosła i należytego spożytkowania sił i zdolności swych członków, utworzyła warsztat wzorowy, noszący miano „*Conservatoire de l'arme fine.*“ W warsztacie tym pracują najlepsi z należących do korporacji rzemieślników, wybrani drogą konkursów; przyczem każdy obowiązany jest mieć przy sobie ucznia, w celu doskonalenia go w rzemiośle. Na czele warsztatu stoi doświadczony fabrykant. Każdą specjalność reprezentuje przynajmniej jeden robotnik, który wyrabia tylko pewną część broni. Każda wyrobiona sztuka musi pozyskać aprobatę wszystkich zgromadzonych robotników, przyczem najdrobniejsze uchybienia w wykończeniu powodują odmowę przyjęcia. Aprobata wyraża się zapomocą małej marki z napisem: „*Conservatoire*“. Broń, wyrobiona w warsztacie, ulega następnie różnym próbom pod względem trwałości i celności i gdy jest już zupełnie wykończona, otrzymuje markę z napisem: „*Corporation chrétienne des aumuriers stephanais, conservatoire de l'arme fine.*“

Sam warsztat wzorowy zatrudnia małą liczbę robotników, ale oddziaływa drogą nauczania i emulacji na całą fabrykę w mieście. Marka korporacji staje się zbiorową marką miejską i jest uważana za najlepszą rękojmię dobroci wyrobu. Z tego powodu, fabrykanci miejscy zawierają z korporacją umowy, mocą których fabrykanci zobowiązują się używać do robót członków korporacji, a korporacja w zamian broń wyrobioną przez wspomnianych fabrykantów, po jej sprawdzeniu i wypróbowaniu, zaopatruje w swoję markę. Takim to sposobem osiąga się w korporacji cel podwójny: stowarzyszeni robotnicy byt swój polepszają, a marka miejska zyskuje zasłużoną sławę. Tworzenie takich zbiorowych marek

86)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Panno Malwino... w twojem ręku są moje losy.

— Pomówmy spokojnie, — rzekła. — Propozycja ta przynosi mi zaszczyt, a zarazem świadczy o bezinteresowności pańskiej...

— Więc zgadza się pani!

— Przepraszam, pozwól mi pan skończyć. Powtarzam, że ani o uczuciach pańskich, ani o bezinteresowności nie mam prawa wątpić, lecz pomyśl pan, jam biedna dziewczyna, byłabym panu tylko ciężarem. Czyś pan pomyślał o tem?

— Mówię pani, że od dawna miałem już zamiar.

— Co się mnie tyczy, to przyznasz pan sam, że pytanie, któreś mi pan zadał, jest zbyt ważne, żebym na nie natychmiast odpowiedzieć mogła. Nie żądaj pan tego odemnie, wszak tu o całe życie chodzi. Pozwól mi pan myśli zebrać, zastanowić się. Za kilka dni, za tydzień, przyjdź pan do nas, dam panu odpowiedź szczerą i stanowczą.

Radzca znów rękę Malwiny pochwycił.

— Więc nie odbierasz mi pani nadziei?! — zawołał.

— Za tydzień, za tydzień panu odpowiem, — rzekła, starając się opanować wzruszenie, — a teraz, niech już o tem mowy między nami nie będzie. Wracajmy, odprowadź nas pan do domu, ale do mieszkania nie wchodź... potrzebuję samotności, bardziej niż kiedy..

Radzca podniósł się, chciał rękę jej podać, ale nie przyjęła. Szli przez całą drogę w milczeniu, półsłówkami ledwie odpowiadając na szczebiotanie Ewuni, która dójść nie mogła, dla czego Malwinka tak posmutniała nagle, a radzca całkiem humor stracił.

Przed bramą radzca panny pożegnał i odszedł. Chodził jeszcze długo po mieście i już noc zapadła, gdy powrócił do swego mieszkania.

Piotr zaspany drzwi otworzył i okrycie z niego chciał zdjąć — ale radzca odepchnął go lekko i zaczął chodzić po pokojach, w kapeluszu na głowie, w okrywce, powtarzając półgłosem:

— *Alea jacta, alea jacta, alea jacta est!*

— Co pan radzca rozkazał? — spytał Piotr, — nie zrozumiałem.

— *Alea est jacta*!! gapiu jeden... wiesz?

— Ani w ząb, panie.

— Prawda, prawda, — rzekł stary kawaler, — tyś się po łacinie nie uczył.. ty wielu rzeczy nie rozumiesz, mój Piotrze.

— Bo i pewnie... i bez urazy, także nie rozumiem dla czego pan nie zdejmie z siebie saka, kapelusza, rękawiczek, nie postawi laski na swojem miejscu, koło biurka, nie włoży szlafroka? a jest wszystko naszykowane, jak się należy, samowar gorący, cytrynę dziś kupiłem i do jedzenia znajdzie się co w szafce; gazetka świeżo przyniesiona i fajeczka i wszystko, jak Bóg przykazał, na swojem miejscu, porządnie...

Radzca spojrzał na swego famulusa i uśmiechnął się.

— Prawda, — rzekł, — powiadasz tedy szlafrok, gazetka, herbatka, fajeczka... hę! tak powiadasz mój Piotrze?

— A tak, panie.

— Dobrze, dobrze, zabierz te rzeczy, daj fajeczkę, daj szlafrok. Dobrze to jest wszystko, dobrze... ale nie to o czem myślę.

— To i co, proszę pana radzcy! skoro ten szlafrok nie dobry, to kupić drugi i już, albo to pana nie stać!

Radzca rozśmiał się.

— Oj Piotrze, Piotrze, — rzekł, — jakiś ty kolosalnie głupi!

— Zawsze mi to pan powiada, a przecie ja swój rozum mam. Temu szlafrokowi zawsze się należy demisja, toć już ze dwanaście lat służy i zrudział jak pies...

— Masz rację, zawołasz jutro rano krawca, niech zrobi nowy.

— No — widzi wielmożny pan, czasem dobrze i głupiego posłuchać.

Radzca ubrał się w swój wysłużony szlafrok, zapalił fajkę i spokojny na pozór, zaczął przeglądać gazetę, wszakże z tego co czytał, nie rozumiał ani jednego wyrazu.

Drobne czarne literki wydawały mu się jak małe muszki, ustawione w jeden szereg; nie rozróżniał *a* od *z*, a tem bardziej nie pojmował znaczenia pojedyńczych wyrazów i zdań. Gazeta nie była dla niego gazetą, lecz płaszczyzną, na której rysowały się obrazy w myślach jego zrodzone. Tam gdzie znajdował się artykuł polityczny, wróżący o losach Europy, radzca widział bladą ze wzruszenia twarz Malwiny, jej kształty faliste, zaokrąglone, rękę delikatną i białą...

Nigdy w życiu jeszcze pan Wincenty nie doznawał podobnych uczuć, jak w tej chwili. Zdobył się na akt najwyższej odwagi, przemógł bojaźliwość i trwogę — oświadczył się. Przyszło mu to z największym wysiłkiem i trudnością, ale przewidywał że po tym kroku stanowczym i w losach jego stanowczy przełom się zrobi, że będzie kapucyn albo starosta, wóz lub przewóz — i albo wprowadzony zostanie do wymarzonej krainy szczęścia, albo też, oblany odrazu zimną wodą, zrzecze się wszelkich nadziei i wróci do dawnego trybu życia, do przyjaciół, do poczciwego Beczkowskiego, który gwarantuje dobroć wina pijąc je sam z gośćmi, do tych towarzystw, w których co tydzień zbiera się partyjka geryłasza lub wista z licytacją. Jedno z dwojga: albo szczęście nieznane, wymarzone, wyśnione — albo też dawne przyzwyczajenia, z któremi całe życie przeszło znośnie, spokojnie...

Tymczasem ani jedno, ani drugie — a natomiast cały tydzień zwłoki, niepewności. Nie masz nic gorszego nad niepewność; ma być źle albo dobrze, niech będzie źle lub dobrze odrazu, od jednego zamachu, ale zawisnąć tak w powietrzu, jak trumna Mahometa, nie wiedzieć czego się trzymać, to położenie nieznośne, fatalne!

— Dziwna kobieta — mówił sam do siebie radzca — dla czego nie powiedziała od razu, tak lub owak, biorę cię albo cię nie chcę.. kocham cię lub nienawidzę?! Atoli zastanawiając się głębiej, muszę przyznać że ma słuszność... nie chce postanowić odrazu — bez namysłu, lecz pragnie postąpić z zastanowieniem, rozważnie. To zaleta! na honor to zaleta, a wyborowi memu przynosi zaszczyt, pochlebia.. taką właśnie powinna być żona człowieka poważnego, żona człowieka ze stanowiskiem, który będzie mężem w całkowitem tego wyrazu znaczeniu, nie młodzieniaszkiem, u którego dziś pali się w głowie i sercu — a jutro fiut! ani dymku, ani popiołu...

Tak monologował radzca i ostatecznie przyszedł do wniosku, że Malwina, obok wdzięków powierzchownych, posiada wysokie zalety umysłu, a gdy jeszcze wspomniał sobie jak jest oszczędna w wydatkach, jak liczy się z każdym groszem, to się ostatecznie rozrzewnił i o mało łzami nie wybuchnął.

— Perła! urjańska perła! — powtarzał — nie żona to lecz skarb, nie stracę przy niej, ale dorobię się, a przytem piękna! jaka piękna! Ludzie oglądać się będą za nami gdy wyjdziemy razem do kościoła albo na spacer... powiedzą: oto jest stateczna i dobrana para! oto szczęśliwi! Żeby ten tydzień zszedł jak najprędzej, żeby przeleciał niby jedno mgnienie oka...

Długo tak radzca w zamyśleniu siedział — lampa dogasała, wczesny dzień letni zaczął niebo rozjaśniać. Radzca spojrzał w okno i przeląkł się...

— Jezus Marja! — szepnął — toż dzień! a jutro przed dziesiątą w biurze być należy!

Rzucił się w ubraniu na łóżko i zasnął, ale i we śnie widział przed sobą piękną twarz Malwiny... nie uśmiechniętą wszelako jak zwykle, ale bladą, cierpiącą...

O ósmej Piotr do pokoju wszedł, aby jak zwykle pana swego obudzić. Zobaczywszy radzcę leżącego w ubraniu, przeraził się i za rękę go chwycił.

— Co! kto tam? czego? — krzyknął przebudzony nagle radzca.

— Oj, oj... Boże! ja sam przeląkłem się!... — zawołał stary sługa. — Wchodzę do pokoju... patrzę pan radzca leży na łóżku w szlafroku, w czapeczce na głowie — tak jak wczoraj był ubrany. Myślałem że pan, broń Boże, zasłabł!... oj! aż nogi podemną zadygotały... Bywają, proszę pana, wypadki i każden człowiek jest życia niepewny... (C. d. n).

fabrycznych i miejskich, jest też dziś na porządku dziennym w przemyśle francuzkim. Jest to nietylko wyborny środek doskonalenia przemysłu rodzimego i zabezpieczenia go od konkurencji wyrobów zagranicznych, ale nadto stosowany w szerszym zakresie, może sprowadzić pomyślny zwrot w kwestji robotniczej.

Rada państwa.

Wiedeń 9 marca.

304 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przedpołudniem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Dunajewski, Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Bacquehem, Schönborn, Zaleski.

Na stół prezydjalny weszło przedłożenie rządowe w sprawie przedłużenia terminu spłat zwrotnych zapomóg udzielonych mieszkańcom Tyrolu z powodu powodzi w r. 1882.

Z porządku dziennego przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o kasach gwareckich i przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej nad budżetem na r. 1889.

Przedmiotem obrad jest tytuł: „Rada ministrów", pozycja „fundusz dyspozycyjny."

Zapisani do głosu posłowie:

Pichler, Zallinger, Kaiser, Angerer, Türk, Lippert, Carneri, Kuenburg, Spens, Magg, Schaup przeciw funduszowi, posłowie: Zucker, Pscheiden, Gregorec za funduszem.

Pos. Dr. Pichler oświadcza, że poczuwał się do obowiązku wykazać zgubne skutki obecnego systemu rządowego. Dziesięć lat minęło właśnie, jak ster rządu w Przedlitawji objął hr. Taaffe. W tym czasie zniszczono do szczętu to, co zbudowano w całem stuleciu. Silną Austrję zmieniono w zlepek krajów koronnych, postawiono je po nad państwem, rozkawałkowano utrzymujący jedność państwa żywioł niemiecki, a w Czechach pod maską przejednania wydano go na pastwę Czechom. W ognisku niemieckiej kultury zbudowano słowiańskie państwo nieprzeczuwając, jak bolesnem echem odezwie się to słowianizowanie królestwa Czeskiego w sercu sprzymierzonych z Austrją Niemiec.

Mówca krytykuje następnie postępowanie rządu z Niemcami w Czechach, którzy muszą albo ustąpić z kraju, lub pozwolić na własne wynarodowienie. I to ma być nagrodą — powiada mówca — że tamtejsza ludność bez szemrania znosiła i znosi wszystkie ciężary i w złej i dobrej dobie krew swoję przelewała za Austrję. Zwracając się do posła Ebenhocha zarzuca mu mówca, iż na równi z Efialtesem, który Grek z rodu zdradził Greków, poseł ten zdradza swoich współrodaków.

Wasz sztandar — mówi mówca zwracając się do ław posłów ze stronnictwa klerykalnego — ma napis na sobie: „Cofajmy się!" Niemasz jednak cofania się w politycznem, społecznem i ekonomicznem życiu narodów, bo nowe idee stracają zawsze z drogi stare i zużyte, gdyż „lepiej" było zawsze nieprzyjacielem „dobrego."

Niezatrzymacie ludów w ich rozwoju, jak Jozna zatrzymał słońce w jego biegu, chociaż dopomaga wam ministerstwo tworząc coraz to nowsze ustawy wyjątkowe na polu sądownictwa, szkolnictwa, rolnictwa a ministrom się wydaje, że na to jedynie jesteśmy tutaj, aby zadłużać państwo.

Mówca powołując się na projekt rządowy do ustawy przeciw rozdrabnianiu własności ziemskiej, zapytuje ministerstwo, czy nie jest to zbrodnią rozrywać na ćwierci państwo, a w wypadku, gdyby na to pytanie nie miał otrzymać odpowiedzi, zapytuje, czy jest to godnem mężów stanu poniewierać narodowością, która swoim patrjotyzmem od tysiąca lat broniła jedności Austrji. (Oklaski z lewicy).

Pos. dr. Zucker rozpoczyna od tego, iż dla prawicy nie jest rzeczą wcale przyjemną przemawiać i głosować za funduszem dyspozycyjnym, z którego bywa płatne dziennikarstwo, niejednokrotnie wtórujące przeciwnikom większości parlamentarnej. Nie może jednak przecież zawotować ten fundusz milcząco, bo przyjętoby podobne głosowanie za wyraz bezwzględnego zaufania do rządu, chociaż wielu z tych, którzy będą głosować za funduszem, tem głosowaniem nie chcą bynajmniej wyrazić swojego zaufania do rządu.

W obec tego należy przedstawić powody, dla których ma się oddać głosy za funduszem dyspozycyjnym. Mówca omawia następnie stosunki narodowościowe w Czechach i wypowiada zdanie, że zgoda położyć mająca kres waśniom narodowym nie może być zawotowaną tu w Radzie państwa, ale przyjść musi do skutku tam, gdzie ta waśń się szerzy.

W obec mowy pos. Plenera z ogólnej rozprawy budżetowej oświadcza mówca, że rozporządzenie językowe nie było niczem więcej tylko rekapitulacją dawniej wydawanych rozporządzeń i nie wywołało bynajmniej rozjątrzenia w Czechach, a stało się przedmiotem namiętnej polemiki w stronniczem dziennikarstwie. W sprawie koronacji monarchy w Pradze zapewnia mówca, iż cały naród czeski, od pałaców arystokracji do chat wieśniaczych, z upragnieniem oczekuje tego dziejowego faktu i że każdy rząd musi się liczyć z tem życzeniem ludu czeskiego. Z tego jednak, że cesarz austrjacki włoży na swoję głowę starożytną koronę Św. Wacława, nie wynika wcale założenie zachodniego państwa słowiańskiego, bo i po koronacji pozostaną Czechy tak samo krajem koronnym Austrji, jak są nim obecnie.

Niezrozumiałem jest przeto, dlaczego wojuje takiemi hasłami pos. Plener, aby jątrzyć gojącą się ranę i używa takich haseł on właśnie, który zarzuca większości, że obywa się bez programu rzucając jeno hasła. Mówiąc o stanowisku rządu do Czech nazwał pos. Plener słowa cesarza komplementami dla narodu czeskiego. Dla nas — powiada mówca — słowa monarchy są obietnicą, która będzie dotrzymaną.

Z tą wiarą czekamy cierpliwie, bo naród, tak inteligentny i tęgi, a mówiąc bez chęci obrażenia innych narodowości, tak silnie przywiązany do Austrji jak czeski, może czekać na spełnienie tego przyrzeczenia, danego nam, jak powiedział sam pos. Plener, przez samego monarchę. I dla tego w tem silnem przeświadczeniu będziemy głosowali za funduszem dyspozycyjnym. (Oklaski z prawicy).

Tu zabrał głos minister-prezydent hr. Taaffe. U wstępu wyjaśnił on, dlaczego rząd potrzebuje funduszu dyspozycyjnego. Oto dla tego, iż rząd, jak każde polityczne stronnictwo, musi mieć organa publicystyczne, aby za ich pomocą rozpowszechniać swoje zapatrywania. Rząd wchodzi zatem z niektóremi dziennikami w pewną styczność, nie może im jednak wzbronić, aby od siebie nie pisały tego, co często rządowi nie jest miłem. Stosunek rządu do pewnych dzienników ogranicza się więc na tem, iż one stają się pośrednikami w rozpowszechnieniu idei rządu, ale biorąc na siebie ten obowiązek, wcale nie zrzekają się całkowicie swojej samodzielności.

P. minister wyjaśnia dalej, iż byłoby dla rządu najkorzystniejszem mieć swój własny dziennik, lecz na koszta założenia i utrzymania takiego pisma nie wystarcza wcale fundusz dyspozycyjny i nie starczyłby nawet podwyższony do potrójnej wysokości. Zresztą byłoby niezupełnie odpowiedniem celowi założyć jeden dziennik w Wiedniu, lecz chociażby dla równouprawnienia należałoby wydawać dzienniki w większych miastach prowincjonalnych.

Następnie oświadcza mówca, że wedle jego osobistego zapatrywania się zawotowania funduszu nie wypada łączyć z kwestją zaufanie, bo jest on tylko tak, jak inne pozycje budżetu, pozycją dla rządu potrzebną i dlatego zależeć musi ministerstwu, aby fundusz uchwalono. To jednak nie wyklucza, że niektórzy posłowie z prawicy a nawet może niektóre stronnictwa z większości, mogą uważać uchwalenie lub odmówienie funduszu za wyraz zaufania lub nieufności do rządu, a ministerstwo nie ma środków ku temu, aby się bronić przeciwko podobnemu pojmowaniu tej uchwały.

W dalszym ciągu zwraca się hr. Taaffe przeciw pos. Richterowi i broni ministerstwo przeciw zarzutowi, iż działa ono przeciw umocnieniu jedności państwa. Przeciwnie ministerstwo gorliwie pracuje nad tem, aby wszystkie ludy żyjące pod berłem Austrji, żyły pod tem berłem zadowolnione i szczęśliwe. Tu i ówdzie pojawia się wprawdzie ochota wydzierania sobie przewagi, lecz ministerstwo stoi niezłomnie na stanowisku równouprawnienia wszystkich ludów i chce to równouprawnienie przeprowadzić o tyle, o ile ono nie zagraża stanowisku i sile państwa na zewnątrz i wewnątrz.

Od lat dziesięciu dąży ministerstwo stale do ułagodzenia waśni narodowych tak w prywatnem jak publicznem życiu, jeżeli zaś dotąd nie potrafiło przeprowadzić w zupełności tego programu, to nie jego w tem wina, bo do miłości i zgody nikogo zmusić niepodobna. Tem trudniej spełnić to zadanie, jeżeli co krok napotyka się na przeszkody, aby nie dopuścić do porozumienia się i zgody. Mimo tego ministerstwo nie traci nadziei i wiary w dalszą pracę i tuszy, że przecież doprowadzi chociażby do częściowego ukojenia waśni narodowościowych.

Zapytywano tu podczas dzisiejszej rozprawy — powiada mówca — czy istnieje jaki paragraf kodeksu przeciw tym, którzy niweczą jedność i spójność państwa. Na to pytanie zamiast odpowiedzi należałoby zapytać pierwej, kto i kiedy popełnił tę zbrodnię, a w odpowiedzi na to drugie pytanie mogłoby się wykryć, że nie po stronie rządu ale z innej strony tej Izby robią się niestety liczne usiłowania, aby rozbić to państwo. Wbrew temu jest ono silne, a patrjotyzm jego ludów stoi tak wysoko, że, na szczęście, usiłowania te pełzną na niczem. Patrjotyzm ten nie jest wyłączną własnością narodu niemieckiego, lecz nie obrażając jego uczuć patrjotycznych, temu trudno zaprzeczyć i co z radością tu stwierdzam, iż zarówno z Niemcami wszystkie ludy Austrji przelewały w jej obronie swoję krew i dalej ją przelewać są gotowe. Kończąc upewnia mówca, że zależy mu wiele na uchwaleniu tych 50.000 zł. chociaż wie dobrze, że nie wiele niemi zrobić potrafi. Będzie niemi biedę łatał, aby znów przekołatać ten rok. (Oklaski z prawicy).

Pos. Zallinger występuje ostro przeciw liberalizmowi lewicy, która pragnie wolności tylko dla siebie, a zgubiła rękodzielnictwo i zaprzedała w niewolę kapitału rolnictwo i przemysł fabryczny.

Dla tego to liberalizm występuje wrogo przeciw szkołom wyznaniowym i zmusza katolickich rodziców, aby dzieci swoje posyłali do szkół bezwyznaniowych. Gdzież szukać prawdziwej wolności, czy u nas, którzy chcemy wolności wiary, czy u was, którzy żądacie przymusu w nic nie wierzenia. Zapatrywania te podziela obecny rząd i dla tego życzy sobie mówca, aby cała partja klerykalna, jak jeden mąż, głosowała przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. Jeżeli zaś kto z większości ma ochotę głosować za nim, to niech pamięta, że czyni to dla gabinetu, który, jak ongi gladjatorowie rzymscy może o sobie powiedzieć: *„Morituri vos salutant."*

Mówca przechodzi do wniosku ks. Liechtensteina, o którym powiada, iż pod obecnym ministerjum oświaty doczekać się może tylko połowicznego załatwienia, bo ministerstwo pilnie strzeże wszystkich liberalnych instytucji i czuwa gorliwie, aby stronnictwo liberalne wybrykami nie zdyskredytowało się w obec góry i dołu. Mimo tego pewnem jest, że w końcu zwyciężyć musi Kościół katolicki, lecz zanim to się stanie, kto wie, czy najbliższa przyszłość nie należy do socjalistycznej demokracji, wypielęgnowanej przez szkoły bezwyznaniowe. W walce z tą demokracją nie starczą ustawy wyjątkowe, ani bagnety i armaty, ale zwycięstwo odnieść można pokazując jej wyższe cele, prawdziwie chrześcijańskie poglądy na życie, a takie podać może tylko szkoła wyznaniowa. Jej nie zaprowadzi obecny rząd, bo nie ma on ku temu ani odwagi ani chęci, i takiemu to rządowi nie wolno uchwalać funduszu dyspozycyjnego.

Kończąc rozwija mówca program katolickiego stronnictwa z krajów niemieckich i zapowiada, że kiedyś to stronnictwo będzie miało przeważny głos w tej Izbie. (Nieliczne oklaski z prawicy).

Po krótkiem przemówieniu pos. Pscheidena, który ufając, iż rząd skłoni się wreszcie do zaprowadzenia szkół wyznaniowych, oświadcza, iż będzie głosował za funduszem. Zamknięto rozprawę większością 110 głosów przeciw 102 głosom.

Pos. Schaup, jako mówca generalny przeciw przyzwoleniu funduszu, odpowiada Zallingerowi, że ci, którzy pragną szkoły wyznaniowej, stanowią mniejszość ludności katolickiej. Na wywody p. prezesa gabinetu odpowiada, że nie Rząd, lecz stronnictwa stanowią o tem, co jest kwestją zaufania, a co nie. Stanowisko lewicy względem Rządu nie zmieniło się, więc też lewica, jak zawsze, głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Pos. Plener, występując z osobistem sprostowaniem przeciw pos. Zuckrowi i krytykując obecny system rządowy, który sam prezydent gabinetu scharakteryzował, jako łatanie dziur od wypadku do wypadku, wnosi, aby nad funduszem dyspozycyjnym głosowano imiennie.

Sprawozdawca pos. dr. Mattusch zwraca się przeciw pogróżkom pos. Zallingera o uformowaniu się stronnictwa katolickiego i wyraża nadzieję, że dokąd nie będą usunięte waśnie narodowe, nie ma możliwości grupowania się posłów w stronnictwa polityczne.

Mówca odpiera dalej zarzuty przeciwnych mówców, jakoby Austrja przez przymierze z Niemcami traciła swoję wewnętrzną samodzielność, bo właśnie ostatnie zmiany wskładzie gabinetu świadczą wymownie przeciw temu.

Na skargi pos. Pichlera, iż większość wraz z rządem dąży do reakcji, zapytuje mówca dokąd dąży lewica i odpowiada, że ona pragnie hegemonji żywiołu niemieckiego, pragnie powrotu do czasów józefińskich, bez względu, że przez to zniszczy podwaliny silnego stanowiska Austrji, opartego na zgodnej harmonji wszystkich jej ludów. W obec tego, że opozycja oświadczyła się przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, mówca wzywa większość, aby bez względu na zaufanie lub nieufność do obecnego rządu głosowała za funduszem.

Po tej mowie przystąpiono do głosowania i przyjęto 138 głosami przeciw 129 fundusz dyspozycyjny. Przeciw uchwaleniu głosowała lewica, kilkunastu członków klubu Coroniniego, paru Młodoczechów i Zallinger. Część klubu Coroniniego, kilkunastu klerykałów i Młodoczechów, wreszcie klub trydencki usunęły się od głosowania.

Następnie po interpelacjach do komisji legitymacyjnej o sprawdzenie wyborów posłów Blocha i Auspitza zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. 3 min. 15 z południa i zapowiedział następne na poniedziałek dnia 11 bm.

Na porządku dziennym dalsza rozprawa szczegółowa nad budżetem.

Przemysł naftowy w Galicji
w obec ustawy
o inspektorach przemysłowych.

(*S. O.*) Niedawno temu donosiły dzienniki o zwinięciu fabryki nafty W. Fibicha i Sp. w Kołomyi z powodu niemożebności zadosyćuczynienia wymogom p. inspektora przemysłowego. Na ostatniem zebraniu nafciarzy galicyjskich we Lwowie, przy okazji interpelacji w sprawie ustawy o inspektorach przemysłowych w stosunku do przemysłu naftowego, słyszeliśmy o rozmaitych praktycznych i niepraktycznych, wykonalnych i niewykonalnych zarządzeniach p. inspektora przemysłowego, lecz nie możemy zostawić szerszej publiczności w tem przekonaniu, jakoby właściciele fabryki p. W. Fibicha i Sp. byli z powyższych powodów zmuszeni zamknąć swą destylarnię.

Nie ulega wątpliwości, że ustawa o inspektorach przemysłowych jest nadzwyczaj wielkiej doniosłości, gdyż jej tendencją jest wzmocnienie węzłów łączących fabrykanta i robotników fabrycznych. Inspektor przemysłowy, powołany do czuwania nad bezpieczeństwem zdrowia i życia robotników fabrycznych, ma bardzo piękne i wdzięczne zadanie. Człowiek na tem stanowisku, przynajmniej encyklopedycznie obeznany z właściwościami przedsiębiorstw fabrycznych, bystry, a przedewszystkiem z taktem — nie zaś żaden paragrafowicz, który z powodu jakichś przestarzałych ustaw przymusza właścicieli fabryk do gwałtownego przekształcenia naszych warunków miejscowych, lubo z niemi wszystko się zżyło — owóż człowiek z taktem może być bardzo pożytecznym dla kraju, dużo dobrego zdziałać i pozyskać szacunek, szczególnie u nafciarzy, którzy na tem polu nie są niewdzięczni, dobre chęci odczuć umieją i zdrowe rady chętnie przyjmują.

Początkowo rozpowszechnione było pomiędzy właścicielami zakładów fabrycznych mniemanie, iż inspektorat przemysłowy jest władzą posiadającą prawo nakazu i egzekutywy, dzisiaj wiemy i rozumiemy to dobrze, iż inspektorat jest tylko stroną, powołaną do czuwania nad bezpieczeństwem zdrowia i życia robotników w całem tego słowa znaczeniu i do przestrzegania, aby robotnik był uczciwie wypłacany. Ostatnie to zadanie nie jest objęte ustawą, wiemy jednak, że w wielu prowincjach Austrji (z wyjątkiem Galicji) inspektorat przemysłowy nad tą sprawą — zresztą bardzo słusznie — ścisłą kontrolę rozciąga.

Jeżeli inspektorat przemysłowy nie jest władzą, ale stroną, egzekutywa zaś przysługuje tylko władzy przemysłowej, natenczas zdaniem naszem wypadałoby inspektorowi przemysłowemu obok studjowania podporządkowanych jemu przedsiębiorstw i zakładów fabrycznych przedewszystkiem porozumieć się w drodze ankiet z reprezentacjami pojedynczych gałęzi przemysłu. Ankiety wyjaśniają i utrwalają wzajemny stosunek, a postawionym przez inspektora przemysłowego propozycjom nadają bezwątpienia większego znaczenia i moralnej siły. O stronniczość postępowania nikt by pana inspektora w tym wypadku posądzić nie mógł.

Ustawą z dnia 11 maja 1884 podporządkowane zostały kopalnie ropy i wosku ziemnego w Galicji władzom górniczym, ewentualnie starostwu górniczemu z siedzibą w Krakowie. Dawna ta instytucja posiada bardzo wysokie znaczenie; powyższą ustawą daną jej została władza z bardzo szerokim zakresem, a jednak podnieść musimy z całem uznaniem, iż starostwo górnicze w Krakowie w tem przekonaniu, iż powołane jest do podniesienia kopalnictwa, a nie gnębienia go paragrafami i rozmaitemi stolikowemi zarządzeniami, obrało drogę ankiet, aby wpierw wysłuchać opinji reprezentantów kopalni i przemysłu, zanim wyda już uzasadnione dyskusjami rozporządzenia, do wykonania których nie potrzeba ani zmuszać nas ani urgensami, ani karą, lub też interwencją władzy politycznej. Władzę górniczą witamy wzdłuż naszych Karpat jako przyjaciela, doradzcę i opiekuna przemysłu, a czyż te uczucia nafciarzy nie są najlepszym dowodem, że wszystko przeprowadzić można, ale z powagą, taktem i spokojem?

Jeżeli inspektorat przemysłowy w Galicji nie cieszy się w przemyśle naftowym ani takim szacunkiem, ani taką moralną powagą, nie wina w tem nafciarzy.

Lecz wróćmy do fabryki nafty W. Fibicha i Sp. w Kołomyi. Przyczyna zamknięcia tej fabryki nie wynikła z zarządzeń pana inspektora przemysłowego.

Jeszcze żadna destylarnia nafty w Galicji nie została zamkniętą, pomimo mnogiej liczby urgensów p. inspektora przemysłowego, zdążających do tego, aby władze przemysłowe zamknęły życiu robotników rzekomo zagrażające destylarnie. Powody ku temu musiały być poważnej natury, skoro władze przemysłowe nie poszły za radą p. inspektora, w tem zapewne słusznem przekonaniu, że zamknięcie destylarń nafty, które tyle lat bez inspektoratu przemysłowego zdrowotnie się rozwijały, ze względu na stanowisko, jakie przemysł naftowy w kraju i państwie zajmuje, byłoby istnem absurdum.

Inaczej rzecz się ma z zakładami fabrycznemi, które dopiero powstać mają. Wedle ustawy o inspektorach przemysłowych władze przemysłowe mogą udzielać inspektorowi przedłożone plany budować się mających zakładów do zaopiniowania, co też faktycznie czyniły. W ten sposób powstał w nowej destylarni nafty w Jaśle aglomerat cegieł, blachy, papy, żelaznych schodów, w miejscach najbardziej na eksplozję gazów benzynowych wystawionych, zamiast fabryki lekko zbudowanej; w ten sposób wzrosły koszta budowy tej fabryki co najmniej o jakie 10.000 zł. Pp. Schreierowi i Gartenbergowi zależało na tem, aby jak najprędzej destylarnię w Jaśle wybudować i puścić w ruch, nie wnieśli przeto sprzeciwu, bo kto wie, kiedy pozwolenie do rozpoczęcia budowy by uzyskali.

Przykładów takich mamy więcej, i kto wie czy nie są one w głównej części powodem dla czego organizacja nowej większej destylarni nafty w Krośnie dotychczas nie przyszła do skutku. Nowe to przedsiębiorstwo organizował p. S. Wiśniowski, wspólnicy atoli wręcz oświadczyli, iż jak najchętniej dadzą pieniądze na destylarnię zbudowaną z uwzględnieniem bezpieczeństwa zdrowia i życia robotnika, ale nigdy na monumenta z cegieł zwykłych i ogniotrwałych i tym podobnych bezcelowych budynków, dla fabrykacji nafty zupełnie niepotrzebnych, a w opinjach planów budowy, wydawanych przez p. inspektora przemysłowego, wymaganych.

Mieliśmy także przykłady opinji wydawanej przez inspektorat przemysłowy o osobach prowadzących przedsiębiorstwa fabryczne. Parę lat temu założył znany z przedsiębiorczości i nafciarz z zawodu p. T. Z. w spółce z fachowym kotlarzem p. S. w Kołomyji kotlarnię, która niepospolite w wschodniej Galicji oddała usługi i która zadowolniła nawet najbardziej wymagających. Tym sposobem dali pp. Z. i S. najlepszy dowód swej fachowości, a jeżeli jest prawdą, że p. inspektor przemysłowy o fachowości prowadzących ten warsztat wyraził pewne powątpiewanie, to zaiste nie miał zamiaru ani przysłużenia się klasie roboczej, a przecież 40 ludzi doskonale płatnych zatrudnia warsztat, — ani przemysłowi fabrycznemu, który w kraju dopiero dźwigać się poczyna, z rąk partaczy przechodzi w ręce fachowych, i wszelkiego poparcia doznawać powinien.

Pp. Z. i S. zamierzają założyć także filję warsztatu kotlarskiego w Gorlicach, którego brak w zachodniej Galicji bardzo odczuwać się daje; byłoby nam bardzo przykro, gdyby ze strony inspektoratu przemysłowego jakiekolwiek trudności co do budowy tego warsztatu kotlarskiego wyjść miały.

Kronika.

Lwów, dnia 12 marca.

Mianowania. Kierownikiem starostwa w Ropczycach mianowany został starosta p. Władysław Marynowski.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Piotra Przybylskiego z Łańcuta do Jarosławia; Hieronima Zahradnika ze Stryja do Sambora i Romualda Stanisława Noela ze Lwowa do Łańcuta.

W Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie odbył się w sobotę w południe wykład habilitacyjny dr. Franciszka Ksawerego Fiericha na docenta prawa handlowego i wekslowego. Prelegent mówił o „ustawowem prawie zastawu komisanta".

Uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. arcybiskupa Wierzchlejskiego odbyła się wczoraj w kościele katedralnym, gdzie pomnik ten wystawiony kosztem pana Bolesława Wierzchlejskiego właściciela dóbr Kabarowce umieszczony został w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu. Nabożeństwo żałobne celebrował ks. arcyb. Morawski w asystencji licznego kleru obu obrządków i w obecności wszystkich członków kapituły lwowskiej. Popiersie zmarłego arcybiskupa wykonane w białym marmurze kararyjskim przez artystę rzeźbiarza p. Bączcza, odznacza się nadzwyczajnem podobieństwem rysów nieboszczyka a zarazem wysoce artystycznem wykonaniem. Pomnik ten wmurowany jest w ścianę po prawej ręce od wyjścia do kaplicy, w niszy wykutej z zielonawego kamienia, na którem to tle pięknie odbija białość marmurowego popiersia. Nad niszą u góry umieszczono herb nieboszczyka, pod spodem zaś gałęzi palm na krzyż złożone. Niżej pod popiersiem znajduje się tablica z napisem w języku łacińskim, który w tłumaczeniu tak opiewa:

„Franciszek Ksawery Wierzchlejski ur. 1803, zmarł 1884, arcybiskup metropolita lwowski 1860 do 1884. Dzielny stróżu wspaniałego grodu Piotrowego, Tyś był zaiste „Dobrym Pasterzem" i czujnym przewodnikiem swej trzody. Tyś apostołem boskiego zbawienia, które przepowiadałeś głosem poważnym a słodkim. Tobie słusznie należą się owe święte słowa proroka: „Ukochanyś od Boga i ludzi a imię Twoje błogosławione jest." Eccl. XLV. 1. Do tego napisu Kapituły Metropol. postawił ten pomnik swemu stryjowi najwdzięczniejszy Bolesław Gaszyn Wierzchlejski 1883".

Stopień dr. wszech nauk lekarskich otrzymali w Uniwersytecie Jagiellońskim pp. Tadeusz Jan Mayzel, rodem z Zagajowa w Królestwie i Kazimierz Mieroszewski rodem z Czech w Królestwie.

Z kolei Karola Ludwika. W skutek orkanu i powstałej ztąd ponownej zamieci śnieżnej między Krasnem i Pluchowem, tudzież między Krasnem i Ożydowem nie przybyły pociągi mięszane Nr. 10 i 110 z 11 b. m. z Podwołoczysk i Brodów do Lwowa, a pociąg Kurjerski Nr. 1 musiano z tej samej przyczyny zatrzymać w Krasnem.

Czy przeszkody dadzą się w przeciągu dnia dzisiejszego usunąć, nie można na razie oznaczyć.

Protest. Celem wniesienia protestu przeciw nielegalnemu przeprowadzeniu wyborów do Rady miejskiej, upraszam — komu prawdziwie dobro miasta na sercu leży — o przybycie do pomieszkania mego pod l. 7 przy ulicy Zimorowicza (nowo otworzona uliczka naprzeciw Sokoła) celem podpisania protestu, dnia 12, 13 i 14 marca 1889.

W imieniu komitetu
Feliks Dybuś,
budowniczy.

Nieporządki pocztowe. Oddział c. k. straży skarbowej w Brzeszczach nadał dnia 2 b. m. w urzędzie pocztowym w Jawiszowicach przekaz pieniężny z prenumeratą na *Przegląd*. Przekaz ten przybył do Lwowa dnia 3 b. m. i przez lwowski urząd pocztowy został doręczony nie do Administracji *Przeglądu*, ale do kupca Bałłabana. Szanowny ten obywatel otrzymuje co pierwszego takie mnóstwo przekazów z obstalunkami, że oczywiście nie miał czasu przekonać się zaraz o omyłce. Dopiero dzisiaj dnia 12 b. m. gdy segregował swe przekazy wykrył, że jeden z nich nie jest zaadresowany do niego, tylko do Administracji *Przeglądu*. Odesłał więc go nam zaraz. Ale fakt ten pokazuje tylko jak niedokładnie odbywa się manipulacja w urzędzie pocztowym lwowskim. A skoro z pieniężnemi przekazami popełniane bywają takie *myłki*, to cóż dopiero dziać się musi z listami zwykłemi i z gazetami?

Temi dniami bawił we Lwowie radzca ministerjalny p. Koch i studjował wady lwowskiego urzędu pocztowego. Jaki przedłożył p. ministrowi handlu referat — nie wiemy, ale to wiemy, że siły naszej poczty nie wystarczają na teraźniejszy ruch pocztowy i że jeżeli rząd temu nie zaradzi, to w końcu poczta nasza straci zupełnie reputację.

Rada miasta Lwowa. Otwarcie nowej kadencji Rady miejskiej, odbyło się dziś przed południem.

O godzinie 10 wysłuchała nowa Rada uroczystej mszy św., w archikatedrze, odprawionej przez ks. kan. Mazuraka.

W godzinę później zgromadzili się radni w sali ratuszowej, odświętnie przystrojonej. Galerje zajęte były szczelnie publicznością.

W obec nadzwyczaj licznego kompletu 96 radnych, zagaił dotychczasowy prezydent, p. Mochnacki posiedzenie następującą przemową:

„Miło mi powitać reprezentantów stolicy kraju w tej uroczystej chwili otwarcia nowej kadencji Rady miejskiej. Trudne lecz wzniosłe mamy przed sobą zadanie. Pracować około dobra tego miasta, dbać o rozwój i rozkwit tego grodu, to jest naszem zadaniem. Ci panowie, którzy już dawniej na krześle radzieckiem zasiadali wiedzą, jak trudnem, jak często niewdzięcznem jest to zadanie, ale są to ludzie doświadczeni, osiwiali w służbie dla gminy; — tych do pracy zagrzewać nie potrzebuję. Ale i ci, którzy świeżo weszli w skład naszej reprezentacji, znani z cnót obywatelskich, dają miastu rękojmię, że spełnią jak najlepiej obowiązki na się przyjęte. Krótki jest czas naszego urzędowania, a ważne i żywotne sprawy wyczekują załatwienia. Jak się z tego zadania wywiążemy, to przyszłość pokaże, ale dobrych chęci nigdy nam zabraknąć nie może, a wtenczas gdy spełnimy nasz obowiązek, to chociaż nie dokonamy wszystkiego, śmiało możemy powiedzieć:

„...I ten szczęśliwy co padł wśród zawodu,
„Jeżeli poległ on ciałem,
„Dał innym szczebel do sławy grodu"...

Niech nasi następcy prowadzą dalej rozpoczęte dzieło. A teraz do pracy, — którą witam staropolskiem życzeniem: „Szczęść Boże!" (Oklaski).

Następnie powołał prezydent na prowizorycznego sekretarza p. Łukasa, a nadto dwóch gospodarzy, pp. Dzikowskiego i Michalskiego.

Na propozycję prezydenta uchwaliła rada uznać dotychczasowy regulamin jako obowiązujący, a po przedstawieniu radzie gremium radzców i urzędników magistratu, zapadła uchwała, ażeby upoważnić magistrat izby załatwiał sprawy najpilniejsze należące do zakresu działania sekcyj.

Przystąpiono do wyboru komisji weryfikacyjnej.

Radny prof. Soleski wniósł, ażeby wybór odbył się przez aklamację i zaproponował listę członków.

Z rzędu proponowanych prosili pp. Michalski i prof. Tyniecki, ażeby ich wykreślono. Pierwszy dla tego, ponieważ brał czynny udział w agitacji wyborczej, drugi zaś dla nawału zajęć w szkole leśniczej. Ostatecznie uchwalono następujący skład komisji do sprawdzenia wyborów:

Ks. Baczyński, Łukawski, dr. Goldmann, dr. Krówczyński, Krasucki, dr. Piętak, Dzikowski, Rewakowicz i Janowski.

Prezydent wezwał komisją, ażeby jak najrychlej się ukonstytuowała i do swej czynności przystąpiła. Po jej ukończeniu może nastąpić dopiero zebranie się rady i wybór prezydenta miasta.

Zmarli. We Lwowie Józefa Kicińska w 17 roku życia.

Smutny wypadek. Wczoraj podczas wynoszenia starego bilardu z lokalu Koła literackiego jeden z posługaczy publicznych, przy tej czynności zajętych, służbę swą przypłacił życiem. Tafla marmurowa, wysunęła się na schodach w budynku teatralnym posługaczom z rąk i spadła na jednego z nich, przygniatając go całym ogromnym swym ciężarem.

Nieszczęśliwego, poranionego okropnie, odwieziono zaraz do szpitala, gdzie dzisiaj walczy między życiem a śmiercią.

Wina w tym wypadku ciąży podobno na przedsiębiorcy, który do transportowania bilarowej płyty, ważącej 17 centnarów, przysłał tylko trzech ludzi.

Prezenty na parochje gr. kat. otrzymali księża: Antoni Lewicki z Wołczyńca na Chomiaków, Horodyski z Pasiecznej na Wołoszyniec, M. Łakusta z Peczeniżyna na Jaworów, Stefan Czołhan z Daleszowy na Ceniowę, Am. Siczyński ze Śniatyna na Boryszkowce, Hr. Rybczak z Buczacza na Uhrynów, Al. Lewicki z Baliniec na Kamionkę, Fr. Skulski z Sadków na Kosów (pow. czortkowski), Teofil Ozarkiewicz z Ceremchowa na tę samę parafję, St. Nowosad z Kowałówki na Naleszowę, Łukasz Siczyński z Uhrynia na tę samę parafję, Tadeusz Hałajczuk z Nadwórny na Mikuliczyn, Antoni Andruchowicz z Łyśca na Horocholinę, P. Hlebowicki ze Słobódki leśnej na tę samę parafję.

Pożar. W Przemyślu zgorzał w piątek w nocy barak magazynu wojskowego zapełniony sianem. Ogień powstał prawdopodobnie z niedopalonego papierosa porzuconego przez jednego z robotników, podczas składania siana. Usiłowaniom straży i wojska zawdzięczyć należy, że ogień nie rozszerzył się i nie objął reszty baraków w pobliżu będących i skład drzewa rządowego. Szczęściem także, że noc była spokojną bez wiatru. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 36.000 zł.

Z Brzeżan nam piszą: — „Dnia 3 b. m. urządziło Towarzystwo św. Wincego á Paulo w Brzeżanach w salach kasyna mieszczańskiego zabawę towarzyską z tombolą na dochód ubogich. A jakkolwiek w paru prywatnych domach odbywały się tego wieczora zabawy mimo to wieczorek ten, dzięki gorliwym i pełnym poświęcenia staraniom pp. Turzańskiej, Flachowej i Praweckiej wypadł nadspodziewanie dobrze a nader ochocza, urozmaicona maskaradą zabawa, kierowana wprawną ręką p. Kalniewicza, następnie W. Flacha, przeciągnęła się aż do 5 godziny rano".

Jury mające ocenić plany nadesłane na budowę teatru krakowskiego zbierze się w Krakowie we czwartek 14 b. m. Sędziowie z wyjątkiem pp. Ybla z Pesztu i Gorgolewskiego z Hall, wszyscy przyrzekli przybyć na zaproszenie. Inspektor opery cesarskiej z Wiednia p. Rudolph przybywa już dziś do Krakowa. Plany zajmują całą salę radną a wszystkie prace przedstawiają się bardzo poważnie.

Z Jasielskiego nam piszą pod datą 24 lutego: — Jak bardzo lud nasz wiejski odczuł stratę, która dotknęła rodzinę cesarską i jak serdecznie współczują tą boleść; może przekonać fakt: że wszędzie, gdzie tylko urządzano żałobne nabożeństwo za Cesarzewicza Rudolfa, lud bardzo licznie się gromadził i gorący brał udział w tych smutnych ceremoniach.

Dnia 21 lutego odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Arcyksięcia Rudolfa także w parafialnym kościele w Łączkach. Miejscowy kanonik ks. Józef Krupiński, w asystencji tamtejszego wikarego ks. Z. Szymczakowskiego odprawił solenne nabożeństwo żałobne, na które pomimo zasp i długotrwałej śnieżnej zawiei, lud bardzo licznie pośpieszył. Cechy i bractwa wystąpiły ze światłem — a młodzież szkolna całej parafji pod dozorem nauczycieli i otoczyła jakby wieńcem żywych kwiatów rzęsiście oświetlony katafalk. Po nad trumną znajdował się w pięknych złoconych ramach portret dostojnego zmarłego, Arcyks. Rudolfa, przybrany wieńcami z zielonych gałązek świerków, przez dziatwę szkoły łączkowskiej ofiarowanych.

Nastrój całego nabożeństwa był nader uroczysty a jednak smutny, bo były to też i ostatne hołdy czci i przywiązania, jakie lud nasz oddawał pamięci

ukochanego syna Najmiłościwiej nam panującego Monarchy a zarazem przesłał gorące modły do wszechmocnego, o spokój duszy zmarłego. *J. C.*

Stowarzyszenie autoryzowanych przez rząd inżynierów cywilnych, architektów i geometrów na tegorocznem walnem zgromadzeniu członków wybrało nowy zarząd. W skład jego weszli: jako prezes pan Jan Zakrzewski, jako zastępca prezesa p. Adolf Kuhn, jako sekretarz p. Bolesław Długoszewski, jako kasjer p. Karol Schimse.

Do wydziału wybrano jako członków pp. Józefa Janowskiego, Zygmunta Kędzierskiego, Michała Zajączkowskiego i Ludwika Radwańskiego; jako zastępców pp. Łukasza Bodaszewskiego i Mieczysł. Hausera.

Stowarzyszenie liczy 28 członków czynnych, a fundusz jego wynosiły z końcem roku zeszłego kwotę 657 zł. 97 ct.

W Stanisławowie odbyły się w ubiegłym tygodniu wybory do Rady miejskiej, która po długiej przerwie, podczas której zarząd miasta spoczywał w ręku komisarza rządowego, obejmuje nanowo gospodarkę miejską.

Walka wyborcza była gorąca, brały w niej udział wszystkie stronnictwa, a rezultat wypadł jak następuje:

Radnymi wybrani zostali w trzeciem kole pp.: Fiedler Karol ml., Fischler Abraham, Goldfeld Izaak, Halpern Herss, Halpern Joel, Jackowski Józef, dr. Katzenellenbogen Ludwik, Kiesler Kasiel, Landy Dawid, Mark Israel, Mitschka Wincenty, Zins Izaak, — Zastępcami radnych pp.: Appenzeller Bernard, Bilinkiewicz Karol, Fischler Rubin, Kwaśniewski Feliks, Mahler Mendel, Rubinstein Selig.

W drugiem kole radnymi wybrani zostali pp.: Amirowicz Albin, Blumenfeld Ozjasz, dr. Fischler Eliasz, dr. Gelobner Salomon, Halpern Lipa, Jägerman Józef, Jonas Ozune, Kalman Ersig, Rosenstreif Zygmunt, Seinfeld Wojciech, dr. Szydłowski Walery i Weinhaus Hersz. — Zastępcami pp.: Boral Herzel, dr. Fischler Michał, Gold Lajzor, Piskorz Karol, Stachiewicz Teodor, Sternhell Mojżesz.

W pierwszem kole wybrani zostali radnymi pp.: Cybulski Ignacy, ks. Dąbrowski Tomasz, ks. Eiselt Jan, dr. Jabet Jan, Lachowicz Stanisław, Łucki Władysław, Majeranowski Jan, dr. Nimbin, Artur, Obmińsklan, Rembacz Michał, ks. Turkiewicz Leon, dr. Zathey Henryk. — Zastępcami wybrani pp.: Argasiński Włodzim., Axentowicz Franciszek, dr. Buczyński Meliton, Cieński Bolesław, dr. Machnowski Wacław, Piskorski Mateusz.

Z Czerniowiec donoszą, że na odbytych tam wczoraj uzupełniających wyborach posła do Rady państwa z kurji większych posiadłości wybranym został prokurator Gojan, kandydat partji rumuńskiej, 67 głosami; kandydat partji kompromisowej, br. Hormuzaki, otrzymał 60 głosów.

Subwencje drogowe. Wydział krajowy przyznał następujące bezzwrotne subwencje na budowę dróg powiatowych i gminnych.

a) Wydziałowi powiatowemu w Bochni na drogę gminną Krasne-Zerosławice-Kępanów 500 zł.

b) Wydziałowi powiat. w Wieliczce na drogę gminną Dąbie-Kępanów-Łapanów 1400 zł., zaś na dr. gm. Krasne-Kępanów-Zerosławice 600 zł.

c) Wydziałowi pow. w Stryju na drogę gminną Stryj-Zawarane 4000 zł., ewentualnie 7000 zł., jeżeli dopełni pewnych warunków.

d) Wydziałowi pow. w Brzesku na drogę gm. Wesołów-Stróże 1500 zł.

e) Wydziałowi pow. w Limanowie na drogę gm. Tymbark-Krasne 2500 zł., a na drogę gm. Krasne-Łososina 1000 zł.

f) Wydziałowi pow. w Nowym Sączu na drogę gm. Bobowa-Nowy Sącz 3000 zł.

g) Wydziałowi pow. w Tarnopolu na dr. pow. Tarnopol-Brody 6000 zł.

h) Wydziałowi pow. w Skałacie na drogę gm. Skałat-Grzymałów-Podwołoczyska 4000 zł.

i) Wydziałowi pow. w Rawie na dr. gm. Rawa-Uhnów tytułem subwencji 4500 zł. a tytułem bezzwrotnej pożyczki 14 000 zł.

k) Wydziałowi pow. w Rzeszowie na dr. pow. Tyczyn-Jasionka 4000 zł.

Banda rosyjskich rzezimieszków kolejowych. Od dawna wiadomo, że mienie osób podróżujących na kolejach rosyjskich narażonem jest na wiele niebezpieczeństw ze strony licznych i nader sprytnych rzezimieszków tamtejszych. A jakże zuchwałością i wprawą przyjmują do dzieła [illegible] złodzieje, świadczy następujący fakt, który w tych dniach miał miejsce na kolei petersbursko-warszawskiej. Wracający z zagranicy do Petersburga znany bogacz ks. W. wiózł ze sobą znaczną sumę w banknotach i papierach wartościowych.

Rzezimieszki kolejowi, otrzymawszy o tem zawiadomienie od swoich ajentów, urządzili natychmiast obławę na księcia. Niedaleko Kowna weszło do wagonu I klasy, w którym jechał książę, dwóch eleganckich ubranych panów i zajęło miejsca tuż obok księcia. Słowo po słowie, zrobili z nim znajomość i przedstawili mu się, jeden jako były oficer od huzarów [illegible], drugi jako kupiec, handlujący zbożem en gros.

Nie minęło pół godziny, a już ci panowie rozmawiali z księciem, jak starzy znajomi. W Kownie wszyscy trzej zjedli na dworcu śniadanie i wróciwszy do wagonu, rozmawiali dalej. W tem jeden z nich ofiarował księciu drogie cygaro, które tenże z podziękowaniem przyjął, zapalił i rozkoszował się aromatycznym jego zapachem. Nie długo jednak rozkoszować się mógł tem cygarem; po kilku minutach uczuł się bardzo znużonym i usnął. Co się dalej działo, książę nie pamięta. Dopiero na stacji Wilejki obudził go ze snu przyjaciel jego, który zawiadomiony poprzednio o przyjeździe księcia, wyjechał naprzeciw niego [illegible] o jakimś ważnym interesie.

Książę obudziwszy się uskarżał się na silny i nieznośny ból głowy, a jednocześnie spostrzegł, że pieniądze i papiery zniknęły. Obaj podnieśli krzyk i przywołali żandarmów i konduktorów. Na szczęście zapamiętał jeden z konduktorów, że towarzysze księcia wysiedli w Wilnie. To też natychmiast wysłano depeszę do Wilna, wskutek czego policja tamtejsza zarządziła energiczne poszukiwania.

W krótce wyśledzono rzezimieszków w Wilnie i aresztowano w jednym z tamtejszych café-chantanów, gdzie w najlepsze bawili się i używali za zrabowane pieniądze. Byli to znani kolejowi złodzieje, Michajłów i Kirikilowicz. Z papierów u nich zabranych dowiedziała się policja o innych członkach tej bandy, mianowicie o niejakim Troppie mieszczaninie i o dwóch kupcach z Wilna, Bernsteinie i Zeidlitzównie. Trójkę tę aresztowała niebawem policja w Dynaburgu.

Opis tego wypadku przytaczamy z dzienników rosyjskich dla tego, aby osoby wyjeżdżające z Galicji do Rosji miały się na baczności podczas podróży koleją żelazną i nadewszystko nie przyjmowały pro [illegible] wypalenia dobrego cygara lub wypicia szklanki starego wina.

Teatr. Dziś „Błazen królewski", operetka w 3 aktach z panią Zimajer.

Jutro po raz pierwszy „Sprawa Clémenceau" dramat w 4 aktach Dumasa.

We czwartek „Mikado" po raz 25.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Oprócz znanych jednoaktówek „Kwiat z Tlemcenu" i „Wybryki", przedstawiono wczoraj jako nowość przełożoną z francuskiego bluetkę Bessiera p. t. „Pociąg nr. 12". Rzecz ta pod względem sytuacyj przypomina bardzo oryginalną komedyjkę Fredry p. t. „Świeczka zgasła". Tu i tam idzie o przypadkowe poznanie się w drodze dwojga młodych ludzi, którzy się sobie później wzajemnie podobają. Bez najmniejszej szowinistycznej tendencji, musimy naszemu autorowi przyznać stokroć więcej pomysłowości i dowcipu od tego, którym talent p. Bessiera jest wyposażony. W jednoaktówce tej grali pani Stechowicz i pan Kwieciński, z werwą i humorem.

Przedstawienie zakończył stary wodwil „Czuła struna" — niewiadomo dla czego na afiszu operetką nazwany, z banalną muzyką i tekstem zupełnie niesmacznym.

Część ekonomiczna.

= **Sprawa składów zbożowych** w Podwołoczyskach otwartych przez wiedeński „Unionbank, przy pomocy funduszów pieniężnych i innych ułatwień ze strony kolei Karola-Ludwika, stała się przyczyną zażaleń, wniesionych do ministerstwa handlu przez lwowską i brodzką Izbę handlową. W tych przedstawieniach użalały się obie Izby, iż Unionbank objąwszy lokację bieżących funduszów pieniężnych kolei Karola Ludwika, używa ich na udzielenie zaliczek na zboże rosyjskie złożone celem dalszego transportu w swoich składach podwołoczyskich, a ściśle związany z zarządem kolejowym robi wszelkie ułatwienia, aby zboże rosyjskie przed wszelkiemi innemi towarami jak najszybciej było dalej transportowane. W takiem postępowaniu Unionbanku a względnie Zarządu kolejowego, który oddał się w posługi tego banku, upatrują obie Izby handlowe chęć i możność szkodzenia krajowemu handlowi zbożowemu, gdyż cierpi on na brak wagonów używanych przez Unionbank do przewozu zboża rosyjskiego i w obec zaliczkowania tego zboża nie sposób, aby krajowe zboże mogło z nim współzawodniczyć w w handlu wywozowym.

Na wniesione do ministerstwa handlu przedstawienia otrzymały Izby handlowe odpowiedź, że po ścisłym zbadaniu stanu rzeczy ministerstwo nie znachodzi powodu wystąpienia urzędownie przeciw Zarządowi kolei Karola-Ludwika, bo współdziałanie jego w interesie zbożowym Unionbanku ogranicza się na dawaniu informacji, czy która przesyłka zboża już odeszła lub nie odeszła, zaś w sprawie dawania zaliczek na zboże rosyjskie nie ma zarząd kolei żadnego udziału, a chyba ten, że lokuje w Unionbanku chwilowo swoje zapasy kasowe, czego mu zabronić nie można. Obok tego odpowiedziało ministerstwo handlu, iż nie jest dotąd dokładnie sprawdzonem, czy Unionbank daje zaliczki tylko wyłącznie na zboże rosyjskie czy wogóle na zboże w swoich magazynach podwołoczyskich złożone — i że przeto sprawa tego zaliczkowania do czasu jej zbadania przez jeneralną inspekcję kolejową pozostaje w zawieszeniu.

Wiedeń 10 marca.

Po nad wszystkie zdarzenia górowała w ubiegłym tygodniu katastrofa paryska. W obec niej umilkły rozprawy finansistów wiedeńskich o świeżo ogłoszonych bilansach rocznych obu Zakładów kredytowych i nie cieszono się nawet świetnym bilansem potężnego „Bodencreditu" i wysokością dywidendy za r. 1888, która wzniosła się do 13.75 prc. od nominalnej wartości akcji i jest wyższą o półtrzecia franka na akcji od dywidendy wypłaconej akcjonarjuszom za lata 1886 i 1887. Tegoroczna dywidenda, pozornie tak wysoka, w stosunku do obecnej wartości kurrowej akcji wynosi nie więcej jak 4.7 prc. w złocie, co przy wysokiem ażju złota podnosi tę dywidendę do prawie 6 prc.

Były więc powody cieszyć się z tak pomyślnych wyników pracy w roku ubiegłym, i byłby je z pewnością wyeskontował nasz świat finansowy świetną podwyżką kursów, gdyby nie stanęła temu w drodze fatalna katastrofa paryska, która ogromem swoim przypomniała światowy krach z r. 1873 lub upadek Bontoux z r. 1881. I była istotnie chwila, iż zanosiło się na straszliwą katastrofę, która pogrążyć mogła Francję w nieobliczone straty i w przededniu otwarcia wystawy zniszczyć jej byt materjalny.

Dziś — o ile sięgają przypuszczenia finansistów — bankructwo zażegnane, energiczna akcja sanacyjna pod sprężystem kierownictwem rządu wdrożona, założone silne zapory ku zlokalizowaniu katastrofy.

Widza, bezstronnie badającego tę katastrofę paryską, mimowoli opanowują dwa sprzeczne z sobą uczucia.

Na widok tylu klęsk, tylu zburzonych egzystencyj budzi się współczucie w jego sercu, lecz równocześnie z obrzydzeniem odwraca oczy od przyczyn, które przez żądzę wzbogacenia się kosztem całego świata konsumującego wywołały ten kataklizm i dziś za karę tych żądz i lekkomyślnie podjętej spekulacji opłakują utratę swoich fortun, podkopany byt materjalny Francji i w daleką znów przyszłość odsuniętą przewagę rzeczypospolitej w transakcjach finansowych Europy.

A już była ona prawie napowrót zdobytą, wydartą nienawistnemu Berlinowi, już znowu Paryż miał wszechwładnie trzymać prym na pieniężnych targach świat, kiedy strzał p. Denfert-Rocherau cofnął ponownie giełdę paryską na drugorzędne stanowisko i po świeżej katastrofie panamskiej, gdzie utonęły miljardy drobnych kapitalistów francuzkich, upadek spekulacji w metalach zatrząsł podwalinami paryskiej „haute finance."

Lat będzie cztery, kiedy pod pozornie niewinną, nic niemówiącą firmą zawiązało się w Paryżu akcyjne stowarzyszenie: „Société des metaux." W grono założycieli weszły najpotężniejsze instytucje finansowe Francji, najmożniejsi potentaci giełdy, najryzykowniejsi spekulanci, którzy miljonami rzucają, aby zdobyć ich setki. Na czele stowarzyszenia stanął jeden z najzdolniejszych ale równocześnie najhazardowniejszych finansistów, miljonowego majątku bankier, p. S e c r e t a n. Cel stowarzyszenia był jasno wytknięty. Chodziło, ni mniej ni więcej, tylko o ujęcie w ręce stowarzyszenia produkcji miedzi na całej kuli ziemskiej i o bezwzględne ustanowienie cen targowych tego kruszcu. Na razie 50 mil. franków własnego kapitału miało podołać temu zadaniu, a w razie wzrastającej potrzeby — czego jednak wtedy wcale nie przewidywano — stały w rezerwie zasoby licznych banków i miljonerów, którzy nad stowarzyszeniem tworzyli opiekuńczy syndykat.

Z wiarą w powodzenie, z lekkomyślnością iście francuzką, z zaślepieniem rzucono się do walki ze światem konsumującym. W arendę brano produkcję górniczą, której rozmiarów nikt z góry obliczyć nie mógł, i łudzono się fałszywym rachunkiem, iż wedle woli i zachceń syndykatu produkcja ta da sobą kierować, a ceny sprzedaży dla całego świata ustanawiać będzie owa spółka wyuzdanych spekulantów.

Zawarto więc kartele z największemi kopalniami miedzi w Europie, Afryce i Ameryce i poręczono im pewne z góry oznaczone ceny targowe, a na wypadek, gdyby się one okazały niższemi, zobowiązano się odkupić od nich całą ich produkcję. Kartele takie zawarto z hiszpańskiemi kopalniami Rio Tinto, z towarzystwem Palnucillo w Chili, z afrykańskiemi kopalniami Namaqua i na Caplandzie, z amerykańskiemi w Anaconda, a wreszcie z australskiemi kopalniami miedzi.

Wówczas tonnę miedzi płacono na targu londyńskim 50 funtów szterlingów—ale syndykat ufny, iż zdoła podnieść ceny wedle własnego upodobania, zagwarantował skartelowanym kopalniom w pierwszym roku 60 funtów za tonnę, na trzy następne lata po 70 funtów. Z początku udawała się świetnie ta olbrzymia spekulacja. Zmonopolizowana miedź w gwałtownych skokach zdobywała coraz wyższe ceny. Wszechwładnie stanowił o nich syndykat, a sprzedaż zamiast równolegle z wzrostem cen targowych obniżać się, zwiększała się, bo cały świat fabryczny i rękodzielniczy, w obawie przed dalszym wzrostem cen, rzucił się do robienia zapasów i zabierał pośpiesznie z targów całą podaż miedzi.

Wówczas zdwoiła się cena tego kruszcu, a kopalnie zaledwie nastarczyć mogły zamówieniom. Była to jesień r. 1887 — kulminacyjny punkt powodzenia „Kupferringu."

Odtąd odwróciła się karta od paryskiej spekulacji.

W miarę popytu i wzrostu cen nietylko wszystkie skartelowane kopalnie wytężyły wszystkie siły, aby zwiększyć produkcję, ale na całej kuli ziemskiej zdwojono i potrojono pracę i produkcję we wszystkich kopalniach.

Podaż poczęła przybierać kolosalne rozmiary i groziła stanowczo interesom „Kupferringu."

Równocześnie świat konsumujący powstrzymał zamówienia lub ograniczył je do niezbędnych, koniecznych ilości, a nie powstrzymywana lecz przeciwnie coraz intenzywniejsza produkcja kopalni, związanych kartelami, zwiększała z każdym miesiącem zobowiązania paryskiego syndykatu. W szalonych skokach wzrastały zapasy miedzi, bo z 45.000 tonu z początkiem r. 1886 podniosły się do 120.000 a w końcu przeszłego roku co miesiąca wzrastały a 5—6000 tonn, zaś w lutym b. r. znów podskoczyły o 9000 tonn.

Wskazywało to, że czynność kopali doszła do najwyższej wydatności, a równocześnie strejk konsumcji nie folgował.

W obec tego, zobowiązywania „Kupferringu" naprężały się z każdym dniem i nie starczyło ani podwyższenie kapitału akcyjnego „Société des metaux" o 25 miljonów franków, ani założenie drugiego akcyjnego stowarzyszenia pod firmą „Société auxiliaire," ani wreszcie olbrzymia pomoc instytucyj tych rozmiarów, co „Comptoir d'Escompte" i „Banque de Paris" lub takich miljonerów jak Ephrussi, Hentsch, Secretan et tutti quanti.

Z ceny 98—100 funtów szterl. za tonnę musiał syndykat zniżać ją i obniżyć do cen, które prawie sam za miedź płacił, bo nie starczyły już fundusze własne i obce, aby na składach utrzymać tak olbrzymie zapasy, których wartość nominalna, licząc po cenach kartelami zabezpieczonych kopalniom, wynosiła z końcem lutego bieżącego roku prawie 12 miljonów funtów szterlingów.

Był to już ostatni kres, poza który siły syndykatu nie mogły już dać odporu połączonym usiłowaniom zwiększonej produkcji, strejkowi angielskiemu i ogólnemu wyczekiwaniu całej konsumpji.

Wyczerpały się własne fundusze Kupferringu, a zobowiązania jego w obec popierających go innych instytucyj narastały tak gwałtownie, iż jednemu „Comptoir d'Escompte" dłużnym był syndykat 60 mil. franków.

Odtąd upadek *Kupferringu* był tylko kwestją czasu; dziś, jutro lub najdalej do miesiąca musiał on nastąpić. Zdarzenie, które jak *deus ex machina* rozcina zwykle gordyjskie węzły ludzkich spekulacyj, przyśpieszyło katastrofę.

Bankowi *Comptoir d'Escompte* rząd rosyjski wypowiedział dypozyt 20 miljonów franków. Dyrektor jego straciwszy własny miljonowy majątek i obarczony wyrzutami sumienia, iż bez zezwolenia a nawet wiedzy akcjonarjuszów zawikłał instytucję w hazardowną spekulację, kulą z pistoletu odbiera sobie życie. Hasło rzucone. Rozpoczyna się więc ogólna panika. Do biura *Comptoir d'Escompte*, tłoczą się klienci, w trzech dniach stokilkadziesiąt miljonów odbierają swoich wkładek.

Akcje *Société des metaux* przez noc spadają na czwartą część dawniejszego poziomu, a za niemi szerzy się gwałtownie obniżka akcji wszystkich tych instytucyj, które popierały *Kupferring*.

Z paryskiego parkietu panika idzie dalej. Obejmuje Londyn, gdzie dotąd grano przeciw miedzianemu syndykatowi, udziela się Berlinowi, który, po uszy zaszargany w niezdrowe spekulacje, z razu radośnie zacierał ręce na widok kłopotów sąsiada.

W obec omdlenia tendencji na tamtych targach, Wiedeń nie mógł obronić się przed zniżką, a chociaż mało wciągnięty w grę paryską, musiał pójść za ogólno-europejskim prądem zniżkowym.

Oto zestawienie notowań z początkiem i końcem minionego tygodnia.

kredyt. austr.	308·—	302·75
„ węg.	314·50	308·75
anglob.	134·10	129·60
uniony	236·50	232·75
bankv.	109·30	107·90
laenderb.	231·90	225·20
ludwiki	206·—	205·—
czerniowieckie	231·—	230·25
renta pap. wsp.	83·70	83·15
„ srebrna	84·10	83·90
austr. złota	111·45	111·60
5% austr.	99·75	99·20
węg. złota	102·20	101·65
5% węg.	94·40	94·10
Ruble	1·28—1·29.	

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 marca. Najj. Pan zamianował dziekana w Czerwonogrodzie, Jana Głębockiego, honorowym kanonikiem rzym. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Rzym 12 marca. Wczoraj przed południem rozeszła się pogłoska, jakoby Papież zachorował. Papież udzielał jednak po południu audjencji licznym dyplomatom, którzy mu składali życzenia z okazji rocznicy koronowania.

Król podpisze dziś wieczorem dekret, mianujący Lacava ministrem poczt i telegrafów.

Bukareszt 12 marca. Minister skarbu przedłożył w izbie projekt ustawy dotyczącej zmiany statutów banku narodowego. Zapas srebra ma być zastąpiony zapasem złota, a system monetarny uledz ma zmianie przez zaprowadzenie złotej waluty.

Londyn 12 marca. W izbie gmin minister Stanhope daje wyjaśnienia w sprawie budżetu wojennego i konstatuje, że zarządzonem zostanie, co potrzeba, aby w krótkim czasie można było zmobilizować 150—160.000 żołnierzy i aby każdy port w przeciągu 10 dni mógł być zaopatrzony w podziemne miny. A co się tyczy ochrony stolicy, powiada minister, to nie będziemy budowali fortów, natomiast w razie potrzeby będą urządzone obwarowane obozy.

Paryż 12 marca. Na wniosek Tirarda uchwalił senat nagłość sprawy co do upoważnienia rządu do ścigania senatora Naqueta i wybrał natychmiast komisję.

W izbie zażądał rząd upoważnienia do ścigania Laguerre'go, Laisanta i Turqueta. Wybór komisji do zbadania tej sprawy odbędzie się jutro. Co się tyczy pogłoski o ściganiu Boulaugera, to zaprzeczają jej powszechnie.

Paryż 12 marca. Ks. Aumale przybył wieczorem do Calais, witany przez tłum okrzykami: „Niech żyje Francja." Pojechał tedy do Chantilly i zamieszkał w zamku Joinvilles.

Petersburg 12 marca. Wczoraj rozpoczął się pod kierownictwem Neumanna cykl przedstawień opery Wagnera „Nibelungi." Dany był „Rheingold."

Przedstawienie wypadło świetnie, jakkolwiek prawie do końca zachowała się publiczność z wielką rezerwą. Dopiero po przedstawieniu wybuchł coraz to potęgujący się entuzjazm. Wszystkich artystów wywołano 10 razy na proscenium i okrzyki ucichły dopiero wtedy. kiedy pojawił się Neumann na czele wszystkich śpiewaków i podziękował za oklaski. Dzisiaj przedstawioną będzie „Walkirja".

Wiedeń 12 marca. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt do ustawy o budowie kolei kosztem państwa z Jasła do Rzeszowa. Preliminarz wynosi 5½ miljonów zł.

Budapeszt 12 marca. Minister sprawiedliwości Fabinyi dostał wczoraj tak silnego przekrwienia mózgu, że musi na pewien czas usunąć się od wszelkich robót.

Paryż 12 marca. Ścigani przez rząd posłowie, jakoteż senator Naquet, zredagowali oświadczenie w którem powiadają, że urządzona przez rząd parlamentarna dyktatura będzie instytucją, którą kraj potępi i nienawiścią otoczy.

Nadesłane.

List z nad Wisły.

We Francji, od Paryża aż do Marsylji, powstało ogólne nawoływanie o podniesienie sił fizycznych narodu, bo się przekonano nareszcie, że nie profesor, lecz siły fizyczne, a stąd wypływająca energja pruska pokonały Francję.

Pod tym względem Francuzi mają zupełnie słuszne zapatrywanie, gdyż kto miał stosunki bliższe z Francuzami, a szczególnie z wojskowymi, ten wie, że z kompanji liczącej 150 ludzi na linję bojową dochodziło około 10 żołnierzy. Same więc odtylcówki nie mogły strzelać.

W Wiedniu kongres hygieniczny orzekł, że od rozwinięcia sił fizycznych zawisła potęga inteligencji, dobrobyt narodowy, jakoteż i siła odporna przyczyniająca się do niepodległości narodowej. Tak samo potrzebę odrodzenia się naszego narodu pod względem fizycznym uznali nasi uczeni w Krakowie, na których czele stanął mąż wielkiej zasługi dr. Jordan.

Myśl to bardzo wielka i praktyczna, ale dopóki wszyscy właściciele będą płacili 50 pct. na długi zaciągnięte w skutek budowania szkół i działów familijnych, a drugie 50 pct. na podatki państwowe, krajowe, powiatowe, gminne itd.; dopóki — jak statystyka uczy — tylko zaledwie dwa korce zboża na każdego Galicjanina na cały rok przypadać będą, — dopóty wszelkie usiłowania ludzi nawet tak dobrej woli jak dr. Jordan będą zupełnie daremne.

Jeden tylko skutek dodatni ci panowie osiągnąć mogą w obecnych stosunkach, tj. że w Krakowie fałszowanych wiktuałów i trunków już tak łatwo przekupnie sprzedawać nie będą; ale i to pod warunkiem jeżeli panowie lekarze z panami aptekarzami bezinteresownie, z poświęcenia, podejmą się co tydzień rewizji sprzedawanych na targu artykułów.

Francuzi dla podniesienia sił fizycznych narodu przyjmuje w ogóle system angielski, to jest, że nie używają samej nudnej metodycznej gimnastyki, lecz wprowadzają przeróżne gry przyczyniające się do rozwoju sił i muskułów w młodym człowieku, jak np. „La boxe", „Jeux aux pommes", Le batelage", „La chasse aux renards" itd.*)

Nazwy tych wszystkich gier przez brak technicznych wyrazów trudno spolszczyć, ale według opisu można sądzić, że niesłychanie one młodzież zajmują i odpowiadają zupełnie swojemu celowi.

Francuzi tak się o potrzebie i skuteczności tych zabaw przekonali, że już w wielu zakładach naukowych młodzież uczy się tylko przed południem, a po południu oddaje się wyłącznie ćwiczeniom ciała.

Z całą radością powitałem myśl komitetu krakowskiego, zawiązanego w celu podniesienia narodu naszego z wielkiego upadku fizycznego.

Pozwolę sobie jednak tutaj wypowiedzieć moje zdanie: czego potrzeba, aby ten wysoki cel osiągnąć.

Nasz Krasiński powiedział: „Ciałom, całom dajcie chleba, a dla duszy pokarm z nieba."

I zaiste, dopóki naród nie otrzyma dostatecznej ilości chleba, by mógł się należycie odżywiać, dopóty wszelkie instytucje zdrowotne pogorszą tylko nasz stan materjalny, bo będą wymagały nowych wydatków i wysiłń.

By ten cel tak donioSły a tak trudny u nas osiągnąć, potrzeba według mego zdania użyć następujących środków:

I. Każdy deputowany nie powinien się ani na chwilę rozstawać ze statystyką finansową kraju, która go dostatecznie pouczyć musi, że nasz naród obecnie żadnych innych wydatków prócz państwowych znieść nie może, a nawet i te państwowe powinnyby być na innych podstawach zorganizowane, co zresztą ku wielkiej radości wszystkich pan minister skarbu nam przyobiecał.

II. Szkoły ludowe powinnyby być tylko parafjalne, bez żadnego przymusu, a młodzież w ogólności chodząca do szkół miałaby według przyjętego obecnie we Francji systemu uczyć się tylko do południa, a po południu poświęcić czas wyłącznie ćwiczeniom ciała pod nadzorem profesorów.

III. Wychowanie powinno być ściśle religijne. Dozór sumienny młodzieży tak w szkole jak i za szkołą sprawowany być winien przez księdza katechetę jakoteż przez panów profesorów.

Skuteczności tych środków — sądzę — żaden człowiek rozumny zaprzeczyć nie może; owszem musi je uznać za środki kardynalne do fizycznego odrodzenia się społeczeństwa naszego.

IV. Miasta nasze powinny nietylko stanowczo zakończyć erę pożyczek, ale przeciwnie przynajmniej pół intraty swej użyć na podniesienie stanu rzemieślników, którzy dzisiaj zamieszkują zaułki miast, mieszcząc się po piwnicach.

Teatra miast nie zbawią i nie potrzeba być na to prorokiem, aby przepowiedzieć, że — jeżeli tak dalej pójdzie — w tych teatrach, na które zamierzamy wydawać krocie, może już za lat kilkanaście po polsku grać nie będą.

Na obce towary wydajemy obecnie bez potrzeby 90 miljonów.

Sukna, płótna, perkalików, garnków itd. mamy dostatecznie w kraju. Jeżeli więc kochamy naszych rodaków, zadowolnijmy się swymi wyrobami i nie wysyłajmy ani szeląga pieniędzy za granicę z wyjątkiem na kawę i wino. Tak czynili Węgrzy, idźmy za ich przykładem.

Te środki, jeżeli nie zostaną z lekkomyślnością francuską wyśmiane, mogą niezawodnie wyrwać nasz lud z tej okropnej nędzy, w której się dziś znajduje, a przez to samo staną się podwaliną do dalszego odrodzenia fizycznego.

*) Dzieło p. t. „La rénaissance physique" par Daryl. — Paris.

Przyjechali do Lwowa
dnia 12 marca 1889.

Hotel Żorża: A. hrabia Cetner z Podkamienia. J. hr. Mycielski z Byczkowiec. O. Schnell z Firlejówki. J. Klastersky z Drohowyża. E. dr. Brühl z Meranu. T. Reitzner z Wiednia. K. Pawlikowski z Brześcian.

Hotel Europejski: F. Reichard v. Reichardsperg z Dąbrówki. K. Zaleski z Rosji. N. Katzner z Podwołoczysk. F. Costillon z Paryża. E. Spiegel i J. Guttmann z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Wajgart z Przemyśla. H. Karszniewicz z Bełza. E. Lachowicz z Uścia. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. W. Wołodkowicz z Brzozdowiec.

Hotel Langa: I. Gawlica z Wiednia. J. Gold z Złoczowa. B. Tenzer z Witkowic. J. Wellemin z Pragi.

Lwów. Z Izby handlowej 12 marca 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	239 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
5% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½% „ „	97 80	98 80
„ „ „ 4% „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	105 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.60	9.70—
Półimperjał rosyjski	9.86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·38
„ „ papierowy	1·27¾	1·29¾
100 marek niemieckich	59 30	60 30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	299·75	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	59·25	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg.	306·25	Akcje tyton.	109·75
Anglobanki	127·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	228·25	Elbethale	202·25
Ludwiki	204·—	Länderbanki	220·25
Nordbahny	252·50	Renta zł. węg.	101·20
Lombardy	100·25	Bankvereiny	106·75
Losy tureckie	22·80	Renta węg. pap.	93·80
Staatsbahny	245·75	Ruble	1·28.75
Czerniowieckie	226·50		

Usposobienie lepsze.

47)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Co za szaleństwo! — zawołał Jerzy. — Frazesy młodzieńca rozmiłowanego w huku dział, niebezpieczeństwach i złotych epoletach! Tak się to mówi... ale czas mija, a gusta, jak wiadomo, są zmienne... i człowiek się żeni... Ileż ja to znałem takich dumnych zuchów w dwudziestym piątym roku, którzy dla wszelkiego rodzaju powodów tak jak ty zarzekali się małżeństwa: — nie ożenię się nigdy — a którzy dziś są wzorem małżonków i ojców rodziny! Pewien jestem, że za lat kilka zmienisz zdanie i pragnę tylko być jednym ze świadków na twoim ślubie i chrzestnym twego pierwszego dziecka..

Kapitan milczał przez kilka sekund, potem powtórzył głosem poważnym i stanowczym, który nie dopuszczał żadnych objekcyj:

— Ja się nigdy nie ożenię!

Było coś przejmującego, coś proroczego niemal w tem twierdzeniu tak stanowczem, tak prosto sformułowanem i tak pewnem samego siebie. Był to, jeśli można powiedzieć, poniekąd pewien rodzaj zobowiązania, równającego się niemal ślubowi celibatu, który czyni młody kapłan u stóp ołtarzy.

Jerzy, nie pojmując motywów tej dziwnej determinacji, patrzał na Marcelego ze zdziwieniem i niezawodnie zacząłby był go wypytywać, ale kapitan nie pozostawił mu na to potrzebnego czasu.

— Mój kochany chłopcze, — powiedział z humorem, który jeśli nie był szczerym absolutnie, to przynajmniej był znakomicie udanym, — dość to już, aż nadto nawet zajmowaliśmy się mną.. Teraz na ciebie przyszła kolej... mówmy o tobie... o tem wszystkiem co ciebie obchodzi... Nie obrażę cię przecież po tem, coś mi pisał, jeśli cię spytam, czy zawsze jesteś zakochany w pannie de Presles?...

Wzrok Jerzego zabłysnął.

— Czym w niej zakochany zawsze!! — zawołał, — a, mój drogi Marceli, sto razy więcej jeszcze niż byłem!! Powiedziałem ci już i teraz powtarzam, że ta miłość będzie mojem życiem lub moją śmiercią!!

— Czy masz jaką nadzieję?

— Żem kochany?

— Tak.

— Nic o tem nie wiem... nic, słowo honoru ci daję, że nic nie wiem w tej mierze!! Przyjmowany jestem bardzo serdecznie w zamku przez wszystkich. Dianna jest dla mnie bardzo uprzejma, bardzo miła, bardzo serdeczna tak, że mogłoby mi się zawrócić w głowie, gdyby mi w niej pozostała była jeszcze bodaj odrobina mózgu... ale w gruncie nie wiem najzupełniej, co się kryje pod tą uprzejmością i życzliwością.. Czy panna de Presles widzi we mnie człowieka obojętnego, przyjaciela czy zakochanego? tego niemogę domyślać się nawet; a jednak przysięgam ci, że, aby się tego dowiedzieć, dałbym z całego serca połowę mego życia!!

— Jednakże zdaje mi się, że istnieje środek bardzo prosty dowiedzenia się tego, co cię obchodzi tak bardzo...

— Środek? Na miłość boską wskażże mi go... co to za środek?

— Najprostszy: zapytać pannę de Presles.

Spojrzenie, którem Jerzy obrzucił Marcelego, wyrażało najkompletniejsze zdumienie.

— Zapytać! — powtórzył — czy ty na serjo tak myślisz?..

— Zdaje mi się, że skoro chce się otrzymać jakąś odpowiedź, trzeba rozpocząć od zrobienia zapytania.

— Pomyślże jednak, że wówczas trzebaby było powiedzieć Diannie, że ją kocham..

— Bez wątpienia.

— I ty myślisz, że to tak łatwo!! Widać doskonale, żeś nigdy przez to nie przechodził!! I ja niegdyś jak ty sądziłem, a dziś dopiero widzę jak bardzo byłem w błędzie.. Zaprzysięgać miłość wieczną kobiecie, której się nie kocha, to rzecz najprostsza w świecie... ale uczynić pierwsze wyznanie tej, którą kocha się rzeczywiście, to rzecz niesłychanie trudna... prawie niemożliwa!... Ze dwadzieścia razy puszczałem się w drogę do zamku Presles, mówiąc sobie: Dziś z nią pomówię! — Przybywałem, zobaczyłem Diannę, zaczynałem z nią rozmowę... znajdowałem tysiąc przedmiotów zajmujących do dyskusji, takich jak pogoda lub niepogoda, stan nieba lub plotki okoliczne ale czułem najwyborniej, że prędzej przyschnie mi język do podniebienia, niżbym się odważył na wypowiedzenie tych dwu słów: — kocham cię... A jednak nie jestem nieśmielszym niż każdy inny, tylko jestem więcej zakochany...

— Rozumiem cię, mój drogi i czuję wielki szacunek dla uczucia, które się w ten sposób przejawia... Ale pytam cię, jeżeli nigdy nie znajdziesz odwagi mówienia, jakże chcesz, aby panna Dianna odgadła twoję miłość?

— Albož nie może jej wyczytać w mojem spojrzeniu? albož nie może dosłyszeć jej wyznania w samem milczeniu mojem nawet?...

— I odpowiedzieć ci w tenże sam sposób, nieprawdaż? duet milczący, w którym choć usta będą nieme, dusze się porozumieją...

— Wybornie oddajesz myśl moję!! Tego to właśnie ja pragnę i pewien jestem, że wystarczyłoby mi jedno Dianny spojrzenie, abym mógł czytać w głębi jej serca, czy to serce jest mi oddane.. Ale niestety, lękam się bardzo, że to nie nastąpi nigdy i że panna de Presles ma dla mnie tylko najzwyklejszą, chłodną życzliwość...

— Przypuściwszy nawet, że obecnie tak rzeczy stoją jeszcze, nic nie przeszkadza, aby żywsze uczucie zbudziło się w przyszłości...

C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.